

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND

WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

— PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 14-go lipca 1945r.

Rok VII. Nr. 28

PRZYSZŁOŚĆ EUROPY

„Demokracja była kiedyś rewolucją. Dzisiaj jest ona największą siłą konserwatywną na ziemi, konserwatywną w najlepszym znaczeniu tego słowa, w znaczeniu obrony i zachowania bezwzględnie zagrożonych moralnych zasad Zachodu. Aby do tego zadania dorosnąć, demokracja musi w pewnym stopniu powrócić do swego okresu rewolucyjnego. Nie może ona tylko istnieć, musi walczyć, gdyż bez walki przestanie istnieć.”

„Liberalizm i wolność są identyczne, razem żyją i razem giną.”

/Thomas Mann/

KTO ODNIÓSŁ ZWYCIĘSTWO PRZEZ „UMOWĘ MOSKIEWSKĄ”?

Trudno jest wątpić, iż opinia świata uzna t.zw. „Umowę Moskiewską” i jej następstwo — „Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej” za zamknięcie i rozwiązanie sprawy polskiej. Nie można jednak wątpić jednocześnie, iż opinia świata nie uzna go jako rozwiązania sprawiedliwego, osiągniętego w wyniku kompromisu między wszystkimi zainteresowanymi. „Umowa Moskiewska” jest w sposób jawny i oczywisty nie tylko zwycięstwem rosyjskiego punktu widzenia, lecz i rosyjskim rozwiązaniem problemu polskiego, t.zn. takim, które służy interesom jednego tylko państwa — Rosji Sowieckiej, pomijając prawa i interesy państw innych, nie wyłączając i Polski.

„Umowa Moskiewska” jest zwycięstwem rosyjskim nie tylko na ograniczonym skrawku Europy Wschodniej — terytorium Państwa Polskiego, lecz i na całym przestrzeżeniu Europy Południowo-Wschodniej, a być może dalej jeszcze na zachód, aż do linii dzielącej okupację rosyjską i anglosaską. Pamiętając zaś, że linia demarkacyjna w Niemczech jest linią sztuczną, która nie rozdzieliła raz na zawsze narodu niemieckiego na dwa różne obozy służące dwóm różnym orientacjom, zwycięstwo rosyjskie w sprawie polskiej może w swych skutkach przekroczyć linię demarkacyjną, popychając całe Niemcy w kierunku orientacji wschodniej. Ta orientacja ma historyczne uzasadnienie w przeszłości i oparcie w procesach społecznych nurtujących Niemcy od lat wielu.

„Umowa Moskiewska” posiadać będzie wpływ na przebieg wydarzeń nie tylko na terytorium Europy właściwej. Daleki Wschód ma w rządzie w Jenan swój Komitet Lubelski /porównanie to nie jest polską fantazją, lecz stanowi niemal dosłowną cytate publicystyki angielskiej/. Bliski Wschód posiada co najmniej jedną własną wersję linii Curzona i kilka odpowiedników „Związku Patriotów Polskich”, który okazał się technicznie i politycznie skuteczniejszy od rządu Kusinena.

UKRYTE ZNACZENIE TEJ UMOWY

Nie będzie przesadą stwierdzić, że rosyjskie rozwiązanie sprawy polskiej ma wartość symboliczną. Niemcy na przykładzie Polski pragnęli wykaazać całemu światu, iż beużyteczny i daremny jest opór wojskowy przeciw agresji niemieckiej, że bezwzględnie tępony będzie sprzeciw wobec systemu niewolnictwa i wyczerpu gospodarczego, następujących po militarnej zwycięstwie. Podobnie Rosja na przykładzie Polski udowodnić chciała 120 milionom zamieszkującym Europę Środkową i wielu milionom innych narodów śledzących przebieg wydarzeń w sprawie polskiej, iż wierność Sprzymierzeńcom Zachodnim i zachodniej

orientacji państwa położonego w orbicie rosyjskiej nie będzie tolerowana i w razie potrzeby zostanie zgnieciona.

W tym celu z jednej strony tępi się środkami doraźnymi i ostatecznymi wszystkich wyznawców orientacji zachodniej, z drugiej pokazuje praktycznie i konkretnie, iż Państwa Zachodnie nie posiadają możliwości działania w sferze, którą Rosja uważa za swoją własność. Dokłada się wszelkich starań, by skompromitować Sprzymierzeńców Zachodnich w Europie Środkowej, stwarzając takie warunki, iż gwarancje i zobowiązania zaciągnięte przez Anglososów nie mogą być spełnione. Anglososi postawieni są w położeniu nieuczciwego partnera, łamiącego dane słowo, ciągnącego korzyści z zawartych umów, by nie dać nic wzamian.

Jest rzeczą jasną, iż celem Rosji nie jest jedynie sukces dyplomatyczny. Skutki kompromitacji Sprzymierzeńców Zachodnich mają przynieść zyski trwałe, a nie tylko doraźne. Dla 120 milionów w Europie Środkowej sprawa polska i sposób jego rozwiązania ma być szkołą, w której dokona się przestawienia z orientacji zachodniej na orientację wschodnią. Ani Washington, ani Londyn, ani Paryż, nie mają być dla nich ośrodkiem kierującym życiem politycznym i kulturalnym narodów od stolic tych geograficznie odległych. Miejsce Washingtonu, Londynu, Paryża — zając ma Moskwa, wzory zachodnie mają być zastąpione wzorami Kremla, poczucie wspólnoty europejskiej — poczuciem wspólnoty sowieckiej, oficjalnie występującej pod nazwą wszechsłaviańskiej. Hasło tej wojny: „Poland is a test case” /Polska jest próbnikiem/, nabiera w tym naświetleniu nowego i nieoczekiwane znaczenia.

ROZBITA I WYRODNIEJĄCA EUROPA

W tej chwili nie bez wahania mówić możemy o Europie jako jednostce politycznej i kulturalnej. Z Europy pozostała jedynie Europa Zachodnia. Lecz i jej jedność jest zagrożona od wewnątrz. Szkoła orientacji wschodniej dla tej części Europy, która znajduje się w sferze rosyjskiej, jest dla Europy Zachodniej szkołą cynizmu, przekonania, że panowanie prawa w życiu między narodami to głupie i dziecinne urojenie. Dokonuje się proces rozbijania Europy Zachodniej, proces podobny do wydarzeń, które poprzedziły wybuch tej wojny z wszystkimi zgubnymi jego następstwami — samolubstwem poszczególnych

państw i obojętnością dla spraw cudzych, jak i metod stosowanych w stosunkach między narodami, jeśli nie jest się jedną ze stron zainteresowanych.

Spojrzenie na sytuację z ogólniejszego jeszcze punktu widzenia nie prowadzi do bardziej pogodnych spostrzeżeń. Na pobojuwisk wojennym pozostały niezliczone ruiny domów, gromady ludzkie wycieńczone głodem, złamane terrorem i prześladowaniami, zdemoralizowane systemem, w którym żyć musieli, pozbawione szkół, nauki, sztuki i tych wszystkich form życia społecznego, które trzymają w karchach i dają poczucie wspólnoty. Wojna rozpoczęta w imię wolności człowieka i narodów, zakończyła się niewolą narodów niepodległych w okresie przedwojennym. Pojęcie wartości i godności człowieka przestało być znane na wielkich przestrzeniach Europy, liberalizm jest słowem nieprzyzwoitym, wolność i demokracja oznacza „wszystko prócz swego właściwego znaczenia, tolerancja obowiązuje tylko w stosunku do wyznawcy tych samych poglądów. Gromadzą się mroki, które budzą obawy ostatecznego zmierzchu świata, w którym żyłbyśmy, do którego chcieliśmy wrócić, by go rozwiąć i doskonalić. Atmosfera cynizmu i rozpacz zatruta serca i umysły wielu.

Ten stan duchowego rozbicia i zamętu pojęć wityny jest przez innych jako brzask nowego świata. Zasugerowani fizyczną potęgą widzą w niej jedyne gwaranta nowej jedności. Siła fizyczna i bogactwo zjedyniwa zawsze podziw i bałwochwalstwo.

JESZCZE WCZORAJ BYŁO — INACZEJ

To spojrzenie na Europę jest niespodziane. Do niedawna Europa była czymś zupełnie innym. Wojna co dopiero zakończona była nie tylko starciem militarnym. W rzeczywistości sześćdziesiąt lat niemały okres wojny tylko w drobnej części wypełniony był działaniami wojennymi. Historia tej wojny jest w ogromnej mierze historią życia i walki niezliczonych milionów broniących każdego dnia nie fortec i umocnień, lecz swego przywiązania do pewnych form istnienia człowieka i społeczeństwa, praw jednostki do wolnego szczęścia i pełnego rozwoju, nieskrępowanego i wszechstronnego, jego wiary w prawdę uczuć takich, jak litość, współczucie, solidarność, jego przekonania o cenie wolności, prawdy, uczciwości, sprawiedliwości. Ponieważ walka ta toczyła się na przestrzeni całej Europy była to walka jednego za wszystkich

i wszystkich za jednego. Wojnę zaboreczą jednego narodu miliony, przeciw którym była ona zwrócona, zamienili w wojnę o zjednoczenie. Ujawniła ona dwie prawdy.

Po pierwsze, przywiązanie do pogardzanych przez napastnika wartości, wartości rzekomo przebrzmiałych i nieważnych, okazało się silniejsze od fanatyzmu „nowoczesnych” idei totalitarnych.

Po wtóre, wbrew rozpowszechnionemu przed wojną pogładowi, iż człowiek bezbronny jest także bezsilny wobec nowoczesnej militarnie zorganizowanej siły, ruchy podziemne wykazały, jak nieskuteczne są w ostateczności rządy oparte na sile militarnej, gwałcającej środkami terroru jego pragnienia i dążenia. Okazało się, wprawdzie za olbrzymią cenę szczęścia i życia ludzkiego, że mechaniczne metody tresury mogą spowodować pewną demoralizację i pozory uległości, nie dotykając jednak rzeczywistego źródła, w którym rodzi się i żyje lojalność. Rządy gwałcające prawa i pragnienia rządonych zapewniają jedyne czasowy i przelotny sukces.

POPRIEDNIE IDEE EUROPY ZJEDNOCZONEJ

W podziemiach Europy w latach 1939 — 45 powstawała idea Europy Zjednoczonej, idea pod zasadniczymi względami odmienna od swych poprzedniczek. Znany z przeszłości jej wersję brytyjską, znaną jako doktryna europejskiej równowagi sił. Nie jest rzeczą łatwą określić ją poprawnie i ogólnie, ponieważ polega ona na kształtowaniu konkretnym, zmiennym, dostosowującym się w każdym wypadku do istniejącej sytuacji, stosunków między państwami, jako potencjalnymi siłami. Trójprzymierze i Trójporozumienie są charakterystycznym tworem doktryny równowagi sił. Przykład ten ujawnia, iż brytyjska idea Europy Zjednoczonej jest jednostronna, bo wyłącznie polityczna i militarna, że przez tworzenie bloków państw opóźnia, lecz nie zapobiega wojnie, wreszcie że gdy wojna wybuchła, czyni ją powszechną.

Francuska wersja Europy Zjednoczonej jest w przeciwieństwie do brytyjskiej ideą czysto kulturalną. Francja tak określiła swe wartości narodowe, by stać się mogły podstawą europejskiego patriotyzmu. Istniał okres w Europie, gdy Paryż był stolicą świata, język francuski językiem dobrego Europejczyka, idea francuskie jego wiarą i światopoglądem. Lecz ta rola nakładala na Francję heroiczny obowiązek: życia zgodnego z ideałem. Więc Europy przysła, gdy jej wierze zabrakło przykładu.

Wersja niemiecka idei Europy Zjednoczonej jest jeszcze ciągle w naszej pamięci. W sposób paradoksalny geniusz niemiecki połączyć ją umiał jedynie z ideą Herrenvolku. Hitler podbił Europę, lecz nigdy jej dla siebie nie pozyskał. Doktryna wyższości rasowej wykluczała organiczne scalenie Europy, które Niemcy wysuwały jako swoje dziejowe zadanie. Idea Herrenvolku i idea Europy Zjednoczonej nie mogły być częścią tego samego planu i nie mogły być jednocześnie wprowadzone w życie.

EUROPA ZJEDNOCZONA — W PODZIEMIACH

Ideę swego własnego zjednoczenia Europa Podziemna tworzyła na dwóch drogach. Po pierwsze idea ta formowała się w wyniku protestu narodów pobitych przeciw doktrynie Herrenvolku i wspólności cierpień wszystkich ludzi w hitlerowskiej Europie, pogłębiającej poczucie ogólnoludzkiej solidarności i sympatii. Ta droga uświadomiona wspólnota europejska była wynikiem warunków stworzonych przez system niewoli i terroru i szybko zanikała na skutek zniknięcia warunków, które ją wywoływały.

Po wtóre jednak, w ogniu walki, którą część lub całość poszczególnych narodów europejskich wyprowadziła hitleryzmowi poczucie, iż Europa stanowi pewną i polityczną i kulturalną jednostkę, nabrała żywego kształtu jako codzienna praktyka życia. W ciągłym, codziennym niebezpieczeństwie w okupowanej Europie stało się rzeczą oczywistą, iż geograficzne pojęcie Europy ma określony sens polityczny, społeczny i kulturalny. Ludzie ruchów podziemnych mieli przed oczyma określony sposób życia, określone prawa jednostki w państwie, jej obowiązki w stosunku do innych członków społeczeństwa, określony pogląd na człowieka, stawiający godność, szczęście i dobrobyt jednostki żyjącej w państwie uznającym zasady wolności, tolerancji, sprawiedliwości społecznej, równości wobec prawa i szans życia, jako najwyższy sens swego istnienia. Ruchy podziemne na kontynencie europejskim oddały pracę i życia swych członków nie tylko na rzecz odzyskania utraconej niepodległości, lecz i dla urzeczywistnienia tych zasad wspólnych wszystkim obywatelom Zjednoczonej Europy.

O SOLIDARNOŚĆ LUDZI WOLNYCH

Przyszłość Europy zależy od tego, czy przetrwa moralna treść jej oporu. Jeżeli zaniknie świadomość, o co walczyły narody, które straciły niepodległość, jeżeli rezygnacja i pogodzenie z losem stanie się wyznaniem mas i jednostek, jeżeli nadal w imię postępu szerzyć się będzie pogarda dla „sędziwego” liberalizmu ubiegłego wieku z jednoczesnym kultem podejrzanego realizmu i nawet cynizmu, jeżeli wreszcie dojdzie do fatalistycznej zgody na „nieuniknioną dążność wydarzeń”, wówczas geograficzna Europa stanie się prowincją kulturalnej Eurazji. Będzie to nie tylko zmierzchem, lecz i śmiercią Europy. Przeciwdziałać temu może jedynie natychmiastowa, zorganizowana i świadoma swych celów solidarność wszystkich ludzi wolnych i wolności miłujących.

W ich szeregach nie może zabraknąć Polaków.

ZBIGNIEW JORDAN

Rząd Polski nawet w razie cofnięcia mu uznania nie przestanie być prawowitym rządem. Wywodzi on bowiem swoje istnienie nie z uznania innych, lecz z woli swojego narodu oraz z praw Rzeczypospolitej.

Składając tę zapowiedź, niewiele wam możemy obiecać na czas najbliższy. Pamięć przywołuje słowa premiera Churchilla z czasu, kiedy ojczyzna jego znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Niczego nie możemy wam obiecać na dziś i na jutro oprócz trudu, cierpienia i wysiłku. Lecz trud nie będzie daremny. Podeptane obecnie wartości moralne naszej cywilizacji odrodzą się zwyciężają. Do odrodzenia tego przyczynić się musimy wszystkimi siłami i nadejście jego przyspieszyć. Polaków w tym okresie czekają zadania szczególne. Ich naczelnym obowiązkiem jest zachowanie godności narodowej przez karność i opanowanie, solidarność oraz nieskazitelność postępowania w życiu osobistym i zbiorowym. Na każdym posterunku i na każdym dostępnym im polu winni dawać przykład wyteżonej pracy i twórczego, celowego wysiłku.

Pamiętamy, że słowa nasze przeznaczone są dla ludzi ciężko doświadczonych i wyczerpanych. Los Polaków nie będzie jednakowy. Jedni borykać się będą w Kraju z okrutną rzeczywistością państwa policyjnego, inni zostaną w wolnym świecie, by stać się ustami Niemców.

Droga nasza jest trudna, lecz u jej kresu spełni się Polska naszych żarliwych pragnień: wolna i niepodległa, Polska swobody i sprawiedliwości, Polska miłości Boga i ludzi.

/Z manifestu Rządu R.P. do Narodu/

7 PYTAŃ

Gdy będą wam mówić, że Polska odzyskała niepodległość, że jest wolna, demokratyczna i że nic nie stoi już na drodze waszego powrotu — żądajcie odpowiedzi na tych siedem pytań:

Czy istnieje prawo swobodnego wyrażania opinii o rządzie, prawo krytyki tego rządu i opozycji wobec niego?

Czy lud ma prawo obalić rząd, z którego jest niezadowolony i czy istnieją konstytucyjne sposoby wyrażania woli ludu?

Czy trybunały sprawiedliwości wolne są od nacisku władz wykonawczych i wolne od wszelkich groźb zwalczenia ze strony tłumu i czy są niezależne od jakichkolwiek poszczególnych partii politycznych?

Czy trybunały te są sądami jawnymi i według ustanowionych z góry ustaw, łączących się w umyśle ludzkim z szerokimi zasadami uczciwości i sprawiedliwości?

Czy istnieją równe prawa dla biednych i bogatych, dla osób prywatnych i dla urzędników państwowych?

Czy prawa jednostki spełniającej swe obowiązki wobec państwa są zachowane, zabezpieczone i cenione?

Czy zwykły chłop, czy robotnik, zarabiający na życie codzienną ciężką pracą i dążący do utrzymania swej rodziny, wolny jest od strachu, że członek jakiejś ponurej organizacji policyjnej pozostający pod kontrolą jedynej partii, jak n.p. Gestapo, ustanowionej przez partię hitlerowską czy faszystowską, nie położymy mu ręki na ramieniu i nie wtrąci go do więzienia, lub nie podda go katowaniu bez uczciwego i jawnego osądzenia.

Te pytania są „lakmusowym papierkiem”, są „wykrywaczem” wolności. Jeśli w Kraju istnieją wszystkie instytucje, wymienione w tych pytaniach — znaczy, że Polska jest wolna. Jeśli lud polski praw tych nie posiada — nie posiada również i wolności.

Pytania te nie są naszym wynalazkiem. Sformułował je przed rokiem prem. Churchill w manifestie do narodu włoskiego. Warto przypomnieć je tym Brytyjczykom, którzy dziwią się, że Polacy wciąż jeszcze wahają się z decyzją.

NOWE SPOTKANIE „WIELKIEJ TRÓJKI”

Lada dzień „Wielka Trójka” spotka się ponownie — tym razem jednak w nieco zmienionym składzie. Miejsce zmarłego prezydenta Roosevelta zajął prez. Truman. Premier Churchill nie jedzie sam, lecz w towarzystwie przywódcy brytyjskiej opozycji, p. Attlee. Wielka Brytania jest państwem demokratycznym i chociaż, jak twierdzą znawcy, wynik wyborów jest już przesądzony na korzyść prem. Churchilla, to jednak

Przegląd tygodniowy

premier — przed oficjalnym ogłoszeniem rezultatów — nie czuje się uprawniony w tym niepewnym momencie do reprezentowania całego narodu. Stąd udział przywódcy opozycji w obradach. Rosje — jak i na poprzednich spotkaniach — reprezentować będzie marszałek, a raczej obecną już generalisimusa Stalina. Chociaż sfer „Wielkiej Trójki” ulega widocznej zmianie, to jednak nie zmienia się zasada, na podstawie której współdziałały trzy mocarstwa. Ich kwatermistrzowska rola w świecie została zatwierdzona przez konferencje zjednoczonych narodów w San Francisco. Przyszłość świata, sprawy wojny i pokoju zależą wyłącznie od postanowień „Wielkiej Trójki”.

Obecne spotkanie jest pierwszym, które nas Polaków nie napawa niepokojem. Teheran przyniósł podział Europy na dwie strefy wpływów, wypychając Polskę na orbitę interesów rosyjskich i odcinając ją od Zachodu. W wyniku Jałty straciliśmy połowę naszego terytorium państwowego i prawo decydowania o własnych losach. Umowa moskiewska i uznanie warszawskiego rządu były tylko postawieniem kropki nad „i”, wypisanym przez deklarację krymską.

Nic gorszego spotkać nas już prawdopodobnie nie może, dla tego też nowemu spotkaniu — jeżeli chodzi o sprawy polskie — przyglądać się będziemy z punktu widzenia tego przysłowiowego niedziera, któremu zabrano wszystko.

Nie znaczy to jednak, że pozbywszy się sprawy polskiej, mocarstwa będą mogły narzekać na brak tematu obrad. Od czasu Jałty zaszyły na świecie olbrzymie zmiany i układ krymski nie wszędzie wykonano tak dokładnie, jak w sprawie Polski.

OKUPACJA RZESZY

Na pierwsze miejsce w stosunkach

między aliantami wybija się sprawa okupacji Niemiec i sam fakt, że spotkanie odbywa się na terenie Rzeszy ma do pewnego stopnia symboliczne znaczenie.

Okupacja Niemiec miała — jak wiadomo — odbywać się łącznie. We wszystkich czterech strefach okupacyjnych alianci mieli stosować wspólną politykę gospodarczą i wspólne metody postępowania wobec ludności niemieckiej. Tymczasem jednak po obu stronach linii demarkacyjnej sprawy przedstawiają się zgoła odmiennie. Gdy u Anglików i Amerykanów obowiązuje nakaz „fraternizacji”, bratanie się między żołnierzem sowieckim, a niemiecką *Fräulein* odbywa się — jak twierdzą korespondenci brytyjscy — na całę. Gdy Anglicy i Amerykanie na okupowanych przez siebie terenach nakazują Niemcom wszelkiej działalności politycznej — pod okupacją sowiecką komunisty niemieccy prowadzą gwałtowną kampanię propagandową, rekrutując masowo członków. Taki kontrast jest dreszta bez liku.

Radio berlińskie od dłuższego czasu propagowało sielankowe życie w Berlinie pod okupacją sowiecką. Opowiadano o pomocy żywnościowej, jaką Niemcy otrzymują od Rosjan/pod okupacją anglo-amerykańską musza się żywić sami/, o ludności cieszącej się z wyzwolenia spod hitlerowskiej opresji, o wiecach, teatrach, kinach. Obecnie korespondenci aliancy mieli okazję przyrzec że z bliska Berlinowi. Z tego co opowiadają wynika, że sielanka, owszem, jest, ale w nocnych lokalach, gdzie oficerowie sowieccy tańczą z Niemkami.

CO SIĘ DZIEJE W BERLINIE?

Ta wspólna okupacja Berlina obfituje wstępnie w liczne niespodzianki. W końcu ubiegłego tygodnia o-

pinia brytyjska dowiedziała się nie spodziewanie o rozkazie byrgadiera O. M. Wales, który stoi na czele brytyjskiej służby transportowej w Berlinie. Byrgadier Wales, stwierdziwszy, że w wyniku jakichś nieznanego mu nieporozumień żołnierze brytyjscy nie otrzymali kwater w Berlinie, oświadczył m.i.

„Czuje, że niektórzy z was muszą się oburzać na surowe przepisy bezpieczeństwa wprowadzone przez Rosjan w całej dzielnicy, w której żyjemy i pracujemy. Dla tego też pospieszam porządzić dla was, byście się nie obrażali o te przepisy i nie tłumaczyli ich sobie jako wyraz braku zaufania i podejrzenia. Nasi rosyjscy spymierzeni doprowadzili przepisy bezpieczeństwa do niezwykłego wysokiego poziomu i najwidoczniej mają zamiar utrzymywać je nadal — mimo że działania wojenne już ustały”.

W trzy dni po opublikowaniu tego rozkazu przyszły nowe wiadomości. Okazało się, że władze brytyjskie zdecydowały się nie wprowadzać tymczasem w okupowanej przez siebie części Berlina — zarządu wojenskowego. W części brytyjskiej działają wciąż administracja rosyjska. Oficjalna przyczyna tej decyzji jest sprawa żywienia ludności. Tereny rolnicze wokół Berlina, które żywią stolicę, okupowane są przez Rosjan. Żądali oni, by Brytyjczycy sami żywił ludność swej dzielnicy miasta, co jest sprzeczne z zasadami stosowanymi przez władze brytyjskie w ich strefie okupacyjnej. Rosjanie utrzymują, że żywią sami ludność.

Z podobnymi trudnościami spotkali się Amerykanie w ich dzielnicy Berlina. Zdecydowali się oni jednak utrzymać swój zarząd wojskowy, mimo że zgodnie z rozkazem marsz. Żukowa, rosyjski zarząd wojskowy nie został z tej dzielnicy wycofany. Oznaczenie czynione są liczne wysiłki, zmierzające do załatwienia całej

sprawy przez usunięcie trudności żywnościowych i transportowych. Sytuacja na miejscu jest jednak tak zagmatwana, że trudno w niej się zorientować. Doniesienia dzienników tych nie są tu wielką pomocą. W niektórych z nich /n.p. „Daily Express”/ pełne „dobrej woli” komentarze redakcyjne i doniesienia korespondentów z Berlina stoją w wyraźnej sprzeczności.

Chociaż więc „Wielka Trójka” będzie się musiała zająć innymi jeszcze niezakończonymi sprawami, to jednak sprawa Berlina może — mimo takich czy innych, lokalnych rozstrzygnięć — wypłynąć w czasie jej obrad tym bardziej, że Berlin jest jakby wzorem dla przyszłych, wspólnych zasad administracji, które mają być zastosowane w całej Rzeszy.

BAŁKANY I DALEKI WSCHÓD

Nie jest załatwiona również sprawa okupacji Austrii, gdzie w Wiedniu pozostają nadal wyłącznie Rosjanie i rząd tymczasowy — jak dotąd — nieuznany przez mocarstwa zachodnie. Punkt ciężkości sytuacji międzynarodowej przesuwa się jednak coraz wyraźniej na Bałkany.

Naciski Rosji na Turcję wznowiły zawsze trudne i grożące komplikacjami zagadnienie cieśnin. Trudno pojąć, jak Turcja, która zamierza bronić oczywiście swoich uprawnień, nie otrzymała jakiegos poparcia ze strony W. Brytanii, zawsze zainteresowanej w sprawach basenu śródziemnomorskiego.

Sprawa Jugosławii przedstawia się również kłopotliwie. Tito — chociaż ustepił z Triestu — nie zaprzestował jednak swej działalności propagandowej w tym mieście i jego okręgu.

Tito w ogóle zachowuje się niezwykle wojowniczo. Zapowiedział on ostatnio, że nie zamierza zdemobilizować swej armii tak długo, jak długo „inne armie pozostają pod bronią”. Oskarżył on również Greków o agresywną postawę na pograniczu grecko-jugosłowiańskim i o prowokowanie wypadków granicznych.

Zorganizowana kampania przeciw „reakcyjnej” Grecji jest ulubionym argumentem „rosyjskiej strefy wpływów”, który na spotkaniu „Wielkiej Trójki” znajdzie niewątpliwie swój odzwiek.

Te wszystkie przykłady nie wyczerpują oczywiście domniemanego porządku obrad konferencji w Berlinie. Jednym z jej głównych tematów będzie bowiem również inna kwestia, nie dotycząca bezpośrednio Europy. Sprawa ewentualnego przystąpienia Rosji do wojny z Japonią i jej żądań terytorialnych i politycznych w stosunku do Chin — stwarza olbrzymi problem dla dyplomacji amerykańskiej.

ZASTĘPCA

ś. † p.

Maria z Kossaków Pawlikowska-Jasnorzewska
poetka i dramatopisarka
współpracowniczka „Polski Walczącej” od początku jej istnienia
zmarła po długich i ciężkich cierpieniach w Manchester dnia 9 lipca
Żegnamy w Niej z żalem szlachetnego człowieka, wielką pisarkę i drogiego,
nieocenionego przyjaciela
REDAKCJA „POLSKI WALCZĄCEJ”

DARDANELE I TANGER

Kwestia Cieśnin Tureckich /Bosfor i Dardanele/ oraz sprawa położonego naprzeciw Gibraltaru międzynarodowego terytorium w Tangerze zaczyna wychodzić na światło dzienne. Kronika niniejsza nie ma charakteru politycznego, to też nie komentujemy tu stanowiska Rosji. Ograniczamy się do stwierdzenia, że zarówno Dardanele i Bosfor, jak i Tanger są kluczami do Morza Śródziemnego i tamteje bieżnie też droga na Bliski Wschód, do Indji i na Daleki Wschód. Kto panuje w Dardanelach ten — przy dzisiejszym zasięgu lotnictwa — ma bezpośredni wpływ także i na ruch w Kanale Suezkim.

W czasie wojny — wobec niebezpieczeństwa włoskiego /okrepy i samoloty/ olbrzymia większość transportów brytyjskich musiała iść na Bliski i Daleki Wschód naokoło Afryki, co powodowało ogromną stratę czasu i wymagało dwukrotnie, a nieraz i czterokrotnie większego tonażu transportowego. Gdyby Hitler zdobył się na pogwałcenie neutralności hiszpańskiej, względnie pozyskał Franco jako sprzymierzeńca czynnego, los Gibraltaru byłby przesądzony. Spowodowałoby to upadek Malty i uniemożliwił wszelkie operacje w Północnej Afryce, początem zaś Anglia straciłaby jedną większą bazę na śródziemnym Atlantyku.

Stan prawny Cieśnin Tureckich przechodził rozmaite okresy. Po wojnie krymskiej /1855/ Rosja została zupełnie zamknięta na Morzu Czarnym. Po wojnie rosyjsko-tureckiej r. 1878 pozwolono na przechodzenie przez Cieśniny statków handlowych. Po ostatniej wojnie światowej traktat w Montreux zezwolił na pewne wyjątki na korzyść Rosji, przyczem pancernik „Paryżska Komuna” i krążownik „Komintern” /dziś nazwy te są zmienione — powrócono do dawnych ex-carskich/ były pierwszymi wojennymi okrętami sowieckimi, które przeszły z Bałtyku na Morze Czarne. Obecnie — jak donosi prasa — Rosja żąda zapewne całkowitej swobody pływania i kondominium w Cieśninach.

NA PACYFIKU

Od Sachalinu, którego południowe wybrzeże bombardowane było przez sprzymierzone okręty wojenne, aż po Borneo, gdzie wojska sojusznicy wyładowały na polach najoższych Baliu-Papan — trwają walki. Z całości wyłania się na tych olbrzymich prze-

strzeniach obraz następujący:

Zajęcie przez Amerykanów kluczowych pozycji na Filipinach rozciągało na pół teatr operacyjny Pacyfiku. Dzięki panowaniu Sprzymierzonych na morzu wszystkie lądowe zwycięstwa Japonii runęły jak domek z kart. Dziel wojska japońskie w Burmie, Indo-Chinach i Południowych Chinach, a także na archipelagach Oceanu Spokojnego odcięte są od metropolii, a likwidacja ich jest tylko kwestią czasu.

Dzięki marynarce wojennej i lotnictwu Sprzymierzonych wojska ich będą mogły dokonać tej likwidacji stosunkowo łatwo i raczej skromnymi środkami. Już sam fakt, że na Okinawie Japończycy walczący dotychczas na śmierć i życie, zaczęli się poddawać — daje dużo do myślenia.

Inaczej przedstawia się sprawa desantu na wyspach metropolii japońskiej. To będzie znaczenie trudniejsze. Ale wiadomo, że marynarka daje w ręce nacierającego prawo wyboru miejsca i zgromadzenia odpowiednich sił na obrany kierunek. Obronca musi czekać aż desant nastąpi — niepewny miejsca i chwili, nie wie co znajdzie przed sobą. Nie może zaś być jednakowo silny wszędzie, wzdłuż całego wybrzeża Japonii.

Obecnie już wiadomo, że Niemcy liczyli we Francji na desant w Pas de Calais, podczas gdy wyładowanie nastąpiło w Normandii. Zanim osiągnięto rezerwy, Alianci uzyskali przyczółek, którego już nie sposób

było zlikwidować, bo broniła go cała potężna artyleria floty, z Japonią może być — jak doświadczenie desantów filipińskich uczy — to samo.

W międzyczasie brytyjski okręt podwodny zatopił na tych wodach krążownik japoński o wyporności 10.000 ton, a inne okręty sprzymierzone kilkanaście transportowców i eskortowców nieprzyjaciela. Amerykanie stracili ostatnio 2 kontrtorpedowce na skutek działań lotniczych.

H.M.S. „ARGONAUT”

Cudowna historia lekkiego krążownika brytyjskiego „Argonaut” została dopiero teraz opublikowana. W r. 1943 krążownik został trafiony dwoma torpedami z okrętu podwodnego i stracił zarówno dziób, jak i rufę. Ster i dwie śruby opadły. Przy pomocy dwu pozostałych śrub okręt przebył Atlantyk z szybkością 4 — 6 węzłów i dotarł do Ameryki, gdzie został wyremontowany. Drobiono mu prawie połowę ogólnej długości.

„Argonaut” był nowoczesnym krążownikiem o wyporności 5000 ton. Fakt, że ocalał, świadczy wybitnie na korzyść konstrukcji okrętu oraz sprawności załogi.

PRACA POŁAWIACZY MIN

Brytyjskie i sprzymierzone poławiacze min wyłowily lub unieszkodliwily dotychczas 20.420 min. Cyfry te nie zawierają operacji trażenia na wodach Pacyfiku i u brzegów

Ameryki. Z 1533 poławiaczy min zatrudnionych przy tej niebezpiecznej pracy, zginęło 263. Personal wynosił ogółem 60.000 oficerów i marynarzy, z których wielu przypłaciło życie torowaniem drogi do zwycięstwa.

Polska w obecnej wojnie straciła 10 poławiaczy min, nie objętych powyższą cyfrą. Wszystkie zginęły na Bałtyku, a nazywały się: „Kometant Piłsudski”, „Generał Haller”, „Jaskółka”, „Czajka”, „Mewa”, „Rybitwa”, „Czapla”, „Zórrow”, oraz pomocnicze — „Gdańsk” i „Gdynia”. Obsadzone przez nas swego czasu po upadku Francji kutry trałowe na La Manche, zostały później zwrócone Francuzom i Belgom.

MAŁA KALKULACJA

„Dziennik Polski” z 2 i 5 lipca p.t. „Prosimy o fair play” rozprawił się z głosami niektórych pism brytyjskich, żądających wstrzymania poborów Polskim Siłom Zbrojnym. Jedno z pism posunęło swą nieoljalność do tego stopnia, że żądało wstrzymania poborów przed 1 lipca, twierząc iż w ten sposób skarb brytyjski oszczędzi 5 milionów funtów.

Oczywiście większość opinii brytyjskiej nie podzielała tego stanowiska, a poważniejsze dzienniki podlegały nad tego rodzaju wywodami. Status Polskich Sił Zbrojnych nie uległ zresztą żadnej zmianie.

Jeśli jednak wziąć pod uwagę kto i co komu jest winien, to mogliby-

Wojna na morzu

Z tygodnia na tydzień

1 lipca: Polska prasa w St. Zjednoczonych ogłosiła odezwę władz naczelnych Kongresu Polonii Amerykańskiej stwierdzającą, że Rząd Polski w Londynie „jest jedynym legalnym i konstytucyjnym rządem Polski i reprezentuje dziś Państwo i Naród Polski”. Odezwa wyzywa wszystkich „Amerykanów polskiego pochodzenia do akcji z zachowaniem spokoju i godności celem zwalczania konsekwentnie i w sposób zdecydowany tego wszystkiego co jest odepstem od wielkich tradycji Waszyngtona, Jeffersona, Lincoln’a i Wilsona”.
—Mr. James Byrnes został mianowany amerykańskim Sekretarzem

Stanu dla Spraw Zagranicznych.
3 lipca: Do Londynu przybył prof. Franciszek Ksawery Swiętoklik, Prezes Rady Polonii Amerykańskiej.
4 lipca: Wojska brytyjskie i amerykańskie objęły przydzielone im зоны okupacyjne w Berlinie.
5 lipca: Stany Zjednoczone i Wielka Brytania uznały t.z.w. „Rząd Jedności Narodowej” i nawiązały z nim stosunki dyplomatyczne. Mr. Arthur Bliss Lane został mianowany ambasadorem amerykańskim w Warszawie. Mr. Robert A. Hankey — chargé d’Affaires ze strony W. Bry-

tanii.
—Ogłoszono, że marsz. Żukow utworzył rządy prowizoryczne w niemieckich prowincjach Meklemburgii, Brandenburgii i Saksonii.
—Rządy chiński i norweski uznały t.z.w. „Rząd Jedności Narodowej” w Warszawie.
7 lipca: Rząd Kanadyjski uznał t.z.w. „Rząd Jedności Narodowej” w Warszawie.
8 lipca: Ogłoszono, że rząd francuski przekazał rządowi Syrii i Libanu dowództwo nad „wojskami specjalnymi” t.z.w. rekrutującymi się z mieszkańców tych krajów.

śmy śmiało wystawić rachunek za pewne osiągnięcia wojenne. I okazało by się, że pieniądze ulokowane w Polskich Siłach Zbrojnych były bardzo rentownym przedsięwzięciem. Nie mówiąc już o wysiłku zbrojnym, o walkach czy o rezultatach poszczególnych akcji bojowych, sama polska marynarka wojenna ocalała lub wspomagała 25 sprzymierzonych okrętów wojennych, uszkodzonych wskutek akcji nieprzyjaciela. W tej liczbie znajdują się 4 pancerniki i 3 krążowniki oraz monitor.

Czysta wartość tych okrętów — około 45 milionów funtów. Cztery uratowane kontrtorpedowce /na ogólną liczbę pięciu, bo jeden zatonał/ dały okrągo dalsze 2 miliony. Inne okręty — w tym jeden z dwu uratowanych podwodnych — około 3-ach milionów. Z 37 statków handlowych uratowano dwa tuziny — nie mówiąc o uratowanych rozbitkach. Jeśli wziąć pod uwagę nie tylko wartość statków, ale też wartość ich ładunku, to możemy śmiało dodać dalsze 10 milionów. Wszystko to oczywiście w obliczeniu bardzo niedokładnym, tym nie mniej raczej mniejszym od wartości rzeczywistej.

No, a gdzie są odszkodowania, jakie należało by wypłacić rodzinom marynarzy i pasażerów, którzyby zginęli, gdyby nie czujność i sprawność polskich okrętów wojennych. Sumy te również szłyby w miliony.

Jednym słowem stwierdzić można, że w samych tylko akcjach osłony czy ratowniczych Polska Marynarka Wojenna „zarobiła” 60 — 70 milionów funtów, czyli 14 miesięczy budżetu polskiego. Zapłaciła za to sama strata 24 okrętów i życiem czy zdrowiem bardzo wielu marynarzy. To samo dotyczy polskiej marynarki handlowej, która ponadto żywiła Zjednoczone Królestwo i przetrześla od Murmańska po Nową Zelandię wojsko, sprzęt i wszelakiego rodzaju zasoby.

No, a przecież nie ma tu mowy o właściwych osiągnięciach bojowych. Jak na przykład ocenić można w pieniądzu takie oświadczenie dowódcy flotylli okrętów podwodnych na Malcie, skierowane do załóg „Sokoła” i „Dzika”:
„Wasza dzielność wzbudziła nasz podziw i była dla nas natchnieniem. Natchnieniem takim pozostanie naczestnie”.

Nie! Panowie z prasy brytyjskiej zagalopowali się tym razem trochę poza dozwolone granice...

Nasza żołnierska wola

W ubiegłym tygodniu, ścisłe dnia 6 lipca, zamknął się przewlekły kryzys, otwarty umową w Jaltcie. Rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych uznały t.zw. "rząd jednocy naradowej", to znaczy nieznacznie poszerzony "rząd" agentów lubelskich. Tym samym prawowity, konstytucyjny Rząd Rzeczypospolitej, Rząd-sojuszniak od pierwszych do ostatnich dni wojny, Rząd-przewódca kilkulatniej jawnej i tajnej walki narodu polskiego — przestał być uznawany przez rządy współsojusznicy.

Jest to fakt bolesny nad wszelkie słowo. Jest to obrót rzeczy nie do pomyslenia dwa czy trzy czy cztery czy równe pięć lat temu, gdy właśnie Rząd Polski stanął sam jeden u boku osamotnionej, śmiertelnie zagrożonej Wielkiej Brytanii. Jest to wydarzenie urażające nasze poczucie sprawiedliwości. Ale dla nas żołnierzy "cofniecie uznania" — jakkolwiek dotkliwe — nie oznacza żadnej istotnej zmiany.

Rząd Rzeczypospolitej pozostaje dla nas jedyną władzą, autorytetem tym wyższym, że w tej chwili opartym tylko o siłę moralną, dobrem tym droższym, że zagrożony i poniżany. Tego Rządu słuchaliśmy, my żołnierze, słuchał kraj w najczarniejszych godzinach. Tego Rządu będziemy słuchać dalej. Jemu przysięgaliliśmy wierność i dotrzymamy wierności.

Jednostronne postanowienie mocarstw, nie zmienia, nawet nie narusza faktu, że Rząd Rzeczypospolitej opiera się o prawo i wolę narodu polskiego. Dopóki ta wola nie przejawia się w sposób bezspornie swobodny, niesfałszowany, tak

długo to Przedstawicielstwo "nieuznawane" będzie jedynym prawdziwym głosem Polski, a każda agentura "uznawana", wspierana bagnietami, ochraniająca polityczną potęgę państwa będzie tylko tworem samozwańczym, bezprawnym przywłaszczycielem tytułu i władzy.

Dzień 6 lipca zamyka jeden etap naszej zbiorowej udręki. Nie zamyka ani sprawy polskiej, ani sprawy wolności, której jest ona częścią. Gra o wolność narodów i wolność człowieka nie jest skończona. Z dniem każdym będzie się natężać, nie słabnąć. Coraz silniej będzie się ścierać dążenie wolnościowe z dążeniem do organizacji niewolniczej narodów i ludzi, narodów-wasali i ludzi-niewolników państwa policyjnego.

Te dwa dążenia określił dobitnie premier Churchill nazajutrz po zakończeniu tej wojny. "Musimy dopilnować — mówił on — by proste i szlachetne cele, dla których weszliśmy do wojny nie zostały zarzucone lub pominięte na kontynencie europejskim, by słowa: Wolność, Demokracja i Wyzwolenie nie utraciły prawdziwego znaczenia. Na niewiele by się zdało ukaranie hitlerowców za popętione zbrodnie, jeśli by w Europie nie zapanowało: prawo i sprawiedliwość, jeśli by miejsce ściepaczy niemieckich zajęły rządy totalne i policyjne..."

Polska jest ciągle krajem, w którym "wyzwolenie" przyniosło tylko zmianę jednej okupacji na drugą, w którym nie ma wolności jednostki, w którym rządy sprawują ludzie narzuceni z zewnątrz. Polska — i nie ona jedna — ciągle czeka,

aby ideały tej wojny zostały uznane "w słowach i faktach", stały się rzeczywistością życia codziennego, udziałem każdego człowieka. Polska należy do świata wolności i nigdy nie rzeknie się przynależności do tego świata.

Musimy być świadomi, że w tej chwili to my żołnierze reprezentujemy tę jej wolę, to jej pragnienie, to jej dążenie. My reprezentujemy Polskę wolną. My przedłużamy istnienie sprawy polskiej, nie pozwalamy światu zapomnieć, że nie została ona pogrzebana, nie przestała istnieć i ciążyć na sumieniach. Nie mogła tego zataić nawet prasa nam nieżyczliwa. Nawet ona musiała otwarcie stwierdzić, że nad istnieniem Polskich Sił Zbrojnych, wiernych swemu prawowitemu Rządowi nie można przejść do porządku dziennego.

Jakkolwiek ciężkie jest nasze położenie, musimy trwać w zwartych szeregach aż do chwili, w której objawi się swobodnie w wyborach "wolnych i nieskrepowanych" — według słów deklaracji w Jaltcie — wola naszego Kraju. To jest konieczne dla jego dobra, to jest w tej czarnej godzinie jego ostatnia nadzieja.

Gdy ciąży nam na sercu okrutnym brzemieniem to co się stało i co się dzieje — zwracamy się myślą do Kraju, do naszych bliskich, którzy w nim zostali i którzy w nim żyją. Pamiętajmy, że ich położenie jest o tyle gorsze od naszego. To oni, nie my, doznają na sobie skutków "nowego porządku", cierpią niewolę i upokorzenie na codzień. To oni, nie my — są niemi i niewysłyszani. Są osamotnieni, pozabawieni tej pociechy i tej

siły, które daje miejsce w zwartym szeregu.

Choć rozgorzenie może nam mówić co innego, pamiętajmy, że na tych wypach, w Stanach Zjednoczonych, w wielu krajach kontynentu mamy oddanych przyjaciół. Przyjaźń narodów, z którymi współżyliśmy w czasie tej wojny, z którymi walczyliśmy razem, z którymi związaliśmy się braterstwem broni — jest kapitałem cenym i trwałym. Pragnęlibyśmy, aby grał on silnie już w tej chwili, tak dla nas ciężkiej. Oczekiwalibyśmy więcej zrozumienia dla naszej sprawy, większej odporności na zorganizowaną akcję prasy i radi. Ale jakkolwiek byłby nasz zawód, nie zapominamy, że ten kapitał przyjaźni istnieje, że trzeba go ocalić i podtrzymać dla przyszłości. Pamiętajmy, że nasza postawa: spokój, godność, zwartość, niezachwiana wierność legalnym Władzom, dyscyplina — że to wszystko i tylko to może zachować dla Polski i pomnożyć przyjaźń wolnych narodów.

Stanowisko zajęte przez całe Polskie Siły Zbrojne, gdziekolwiek są: czy blisko szlaków bitewnych, jak II Korpus Polski we Włoszech, jak Dywizja Pancerna i Brygada Spadochronowa w Niemczech, czy tutaj, w Wielkiej Brytanii — będzie ciągle stawiało przed nami sprawę powrotu. Spokojnie wyjaśniamy ją sobie i innym. Chcemy wrócić. Przyszliśmy tu po to, aby wrócić, aby wywalczyć sobie powrót, walczyliśmy o ten powrót przez długie lata. Ale uważamy, że nie do nas winna się kierować coraz bardziej hałaśliwa i nerwowa propaganda powrotu. Zamiast zapraszać nas wolnych,

należy wprzód dać wolność, dać możliwość powrotu więzionym żołnierzom Armii Krajowej, jeńcom wrześniowym, setkom tysięcy ludzi, deportowanych w głąb Związku Sowieckiego.

To co się stanie z tymi wszystkimi, o których się nie mówi, których los się przemilcza i ukrywa przed opinią świata cywilizowanego — będzie sprawdzianem, czy Polak może bezpiecznie wrócić do Polski. Nim ten sprawdzian stanie się bezspornie i powszechnie jawny — prosimy, aby nas nie "zapraszano", aby obudnie nie odwotyowano się do naszego poczucia obywatelskiego.

Nie chcemy iść pod komendę oficerów sowieckich, nie chcemy wydać naszych kolegów na przesładowanie z powodu przynależności do Armii Polskiej, która z konieczności opuściła granice Związku Sowieckiego, nie chcemy, aby towarzysze broni, których rodziny Niemcy siłą wpisali na "Volksliste", którzy cierpieli w nienawistnym mundurze niemieckim — byli traktowani jak zdraycy.

Chcemy wrócić jako całość, w zwartych szeregach, z bronią i znakami. Chcemy wrócić do Polski jak wojsko, które sobie ucziwicie zasłużyło na powrót. Chcemy wrócić do Polski, by w niej żyć, a nie cierpieć niewolę i patrzeć na cierpienia swoich. Chcemy wrócić do Polski, która nie będzie więzieniem, ani punktem werbunkowym do służby pod obcymi dowódcami, ani stacją przeladunkową w drodze na Sybir.

Taka jest nasza wolna żołnierska wola.

ALEKSANDER JANOWSKI

Nurt myślowy w szeregach

Konkurs na tytuł broszury, ogłoszony w "Polse Walczącej" przed kilkoma tygodniami, a w tej chwili już zakończony /wynik podano w nr. 27/, dał nader ciekawe wyniki. Chodziło o tytuł broszury, którą można by wydać i która by wzbudziła zainteresowanie wśród ogółu żołnierzy. W warunkach konkursu przewidziany był jedynie udział szeregowych.

Sprawa tytułu książki może być ujmowana różnie. Spotyka się tytuły, które same przez się nie mają wymowy i informują jedynie czytelnika o tym, co jest przedmiotem książki. Spotykają się również tytuły — symbole, w których autor w ostrym, przenikliwym widzeniu rzeczy oddaje całą istotę swej idei. Wynalezienie takiego tytułu bywa rzeczą trudną, niekiedy równie trudną, jak samo napisanie książki. Wśród tytułów, nadesłanych na konkurs, typ drugi, ciekawszy, występuje często.

Większość nadesłanych tytułów nadaje się do wykorzystania, niektóre — nie, bądź dlatego, że śmiałość zamysłu przerasta nasze dzisiejsze możliwości, bądź dlatego, że książki o treści pokrewnej zostały już wydane. Nie to jednak jest najważniejsze. Korzyść, którą przyniósł konkurs tkwi w tym przede wszystkim, że nadesłane projekty pozwalają poznać, jakie są w chwili obecnej zainteresowania szerokich mas żołnierskich.

Wypowiedzieli się żołnierze różnych broni. Wśród trzynastu wyróżnionych jest 5-u lotników /2-u z nich otrzymało pierwsze nagrody/, dalej — saperzy, żołnierze piechoty, marynarz, mechanik. Bardziej jeszcze są wymowne dane, dotyczące ogółu uczestników: 15-u żołnierzy piechoty /w tym, jako grupy wyodrębniające się: kilku rannych żołnierzy z II Korpusu, przebywających obecnie w szpitalu, kilku z pewnej kompanii kcm. w Szkocij/, 10-u lotników, dalej, w mniejszych już grupach, saperzy, łączności, mechanicy samochodowi, "Pestki", broń pancerna, wreszcie artyleria, spadochroniarz i marynarz.

Wyraziła się w nadesłanych tytułach cała różnorodność typów ludzkich, temperamentów, zamiłowań, i może niedalekie od prawdy jest przypuszczenie, że konkurs ten wiernie odtworzył oblicze duchowe rzesz żołnierskich.

Dużą, może największą grupę stanowią wspomnienia i obrazy

niedawnej przeszłości. Widocznie niełatwo nam oderwać się dziś jeszcze myślą od wydarzeń, których byliśmy uczestnikami i od wydarzeń, których bieg czujnie przez szereg lat śledziliśmy. Odbicie w kilku tytułach znalazły walki 1 Dywizji pancerniej, w kilku innych — walki II Korpusu we Włoszech. Gdzieindziej — pamiętna inwazja z czerwca 1944 r., widziana z tamtej strony linii frontu. Ciekawy jest tytuł: "Gdy spadochroniarz szczęśliwie ląduje".

Z tytułów, związanych z wydarzeniami wcześniejszymi: "Plonące morze" — tytuł odnosi się do ofensywy niemieckiej na Wielką Brytanję w r. 1940. Zjawia się przed oczyma niezapomniana postać gen. Władysława Sikorskiego. Jeden z projektów dotyczy żołnierskiej tułaczki rozbitków 1 Dywizji Grenadierów z r. 1940. Odzywa się odległe już dziś wspomnienie kampanii wrześniowej.

Jest "Skrzydlaty odwet", a poza tym — obraz ogólny wszystkich walk polskiego lotnictwa. Jest "Bandera z trupią czaszką", gdzie mowa o naszych okrętach podwodnych, a poza tym — obraz ogólny walk i wysiłków polskiej marynarki.

W paru tytułach odbicie znalazła Armia Krajowa z lat 1939 — 1944 i powstanie warszawskie. "A Warszawsza milczy, a Warszawsza czeka" — tytuł, dobrze oddający istotę tragedii stolicy sierpnia i września 1944 r. Tytuł ten, dość już nieaktualny, byłby bardzo właściwy dla broszury wydanej w tamym czasie. Inny tytuł: "Wiara, nadzieja, miłość". Nagrodzony został tytuł: "Nieznani bohaterowie" /podtytuł: "Armia Krajowa w latach 1939 — 1944"/.

Autor uzasadnił swój projekt w sposób bardzo przekonujący: "W dzisiejszych czasach, kiedy tych, może największych bohaterów wiesz się, dobrze było zapoznać nas, szarych żołnierzy, z ich działalnością i osiągnięciami. O tym chcemy wiedzieć, to nas interesuje, gdyż tam są nasze serca i umysły". Postawienie sprawy zupełnie słuszne. Wtrącić jednak należy, że pragnieniu tego żołnierza stało się już zadość w dużej mierze: wiele już pisało się o Armii Krajowej.

Próba szerszego potraktowania istoty przełomu dziejowego, który doprowadził do klęski Niemiec i Włoch, wyraziła się w tytule: "Sprawiedliwości staje się zadość". Rzecz charakterystyczna: autorem jest b. więzień Gestapo.

Inny tytuł: "Ideologiczny i wojskowy wkład Polski do wojny lat 1939 — 1943". Wkład ideologiczny — to zdaniem autora przede wszystkim "idea wolnego życia", za którą Polska walczyła tak ofiarnie.

W niektórych tytułach krzyczą w niebogłosy o pomstę zbrodnie z Buchenwaldu, komory gazowe, łapanki.

Echa wydarzeń kilku ostatnich lat odzywają się w nas wciąż jeszcze. Jest jednak rzeczą oczywistą, że myśli nasze nie tkwią już dziś bez reszty w splotach tamtych wypadków. To było by nienaturalne, świadczyłoby by o duchowym bezwładzie.

Myślmy coraz bardziej usilnie — o przyszłości. Klęska hitlerowskich Niemiec i zwycięstwo demokracji Zachodu miały być zapowiedzią nowych, doskonalszych form życia. Obraz przyszłości jest jednak dziś zamglony. Narzucają się nam trapiące pytania. Kiedy wrócimy do wolnego Kraju? Kiedy nareszcie zniknie z ziemi polskich z mora teroru i zamętu?

Niepokój wewnętrzny znalazł odbicie w kilku tytułach — nabrałymi bólem, piekącymi goryczą. Nie należy się temu zbyt dowieźć. Ten ból i ta gorycz wszystkich nas dzisiaj nawiedza. Ale wtrącić w tym miejscu trzeba, że chodzi o tytuły broszur, które, jak podano w warunkach Konkursu, mogłyby być wydane. A czyż konieczne dziś trzeba mówić i pisać o wszystkim, co się w głębi serca przeżywa — mówić i pisać o sprawach, które są w tej chwili nie do rozwiązania? Napewno nie. Należy raczej zabiegać o to, by wszystko, o czym się mówi i pisze, prowadziło do konkretnych wniosków.

I dlatego spośród wszystkich tytułów wysuwających zagadnienie nowego życia, najlepszy wydaje się: "My a Polska przyszłość". W takim zestawieniu słów jest podkreślenie faktu, że nie kto inny, tylko my tę przyszłość musimy torować — na tej czy innej drodze; że żadne, nawet najboleśniejsze ciosy nie uwolnią nas od odpowiedzialności za losy Polski. Wydaje się również, że w tym tytule w większym stopniu, niż w innych wyraziła się wiara w to, że naprękor złym zmorem, zatruwającym nam dziś życie, wcześniej czy później pragnienia nasze spełnią się.

Olbrzymia większość żołnierzy

rozumie dobrze, że niepokoje trzeba w sobie zdusić, trzymać je na wodzy; że tak bardzo dziś potrzebną odporność moralną osiąga się na drodze wewnętrznej samokontroli, przez wejście w siebie. Autor tytułu: "Charakter Polaka" dobrze wyczuł zadania chwili, narzucające się dziś zarówno całej zbiorowości polskiej, jak każdej jednostce, do tej zbiorowości należącej. W wyjaśnieniu pod tytułem: chodzi tu o naświetlenie właściwości duchowych Polaka na tle życia narodów Zachodu. Warto nadmienić, że grupa myślących ludzi ze świata polskiego w Edynburgu utworzyła klub dyskusyjny, który oddawna poświęca się wyłącznie temu zagadnieniu.

Tytuł: "Bez patosu" zasłużył na szczególne wyróżnienie. Da się odnieść do wielu dziedzin życia polskiego, a w każdym wypadku będzie miał wielką wymowę. Zbyt często uciekamy się do akcentów sztucznych, nienaturalnych, nie zawsze w stosunkach wzajemnych umiemy się zdobyć na prostotę i bezpośredniość. Autor występuje przeciw patriotyzmowi odświętnemu, namaszczoneму, i sądzi, że patriotyzm najprawdziwszy jest treścią niewysłowioną życia codziennego, przenikającą na wskroś wszystkie nasze wysiłki i poczynania.

Bardzo na czasie jest tytuł: "Czego należy nauczyć się od Brytyczków?". Zastanawiający jest inny o znaczeniu zbliżonym: "Co zebrałem na obczyźnie?". Nie chodzi tu wcale o zebranie pieniędzy, dobytku czy widokówek, chodzi o "zebranie" doświadczeń, jakie daje obserwacja obcych krajów. Poprawność stylistyczna tegoż zwrotu budzi zastrzeżenia, ale trudno nie zauważyć, że dzięki takiemu doborowi słów owe doświadczenia nabierają ciężaru gatunkowego, stają się czymś uchwytym.

Niektóre pomysły zmierzają do uchwycenia najistotniejszego, ukrytego sensu historii narodu polskiego: "Rola Polski w dziejach Europy", "Za naszą wolność i waszą".

Są i zagadnienia społeczne, bardzo rzeczowe: "Człowiek i maszyna", "Tradycja i postęp". Jednego z uczestników Konkursu interesuje nauka polską po r. 1939 — zapewne jej rozwój, a także jej straty, które poniosła w ostatnich latach.

Grupę odrębną stanowią pomysły literackie, utrzymane bądź w

typie nowelisticznym, bądź lirycznym. Nie wszystkie są kunstowne, we wszystkich jednak wyraził się sentyment głęboki, chwytający za serca swą świeżością, a w niektórych jest dużo swoistego kolorytu.

Zjawia się znany, może aż zbyt znany, ale bodaj zawsze czarujący motyw białych i czerwonych róż. Jedna z ochotniczek nadesłała "Nasze niebo". Nie wiem, czy urzeczywistnienie tego śmiałego zamysłu było by możliwe, ale projekt jest ciekawy. Chodzi o niedźwiedzicę, która — jak stwierdziliśmy w wędrowkach po wielu krajach — zmienia miejsce na niebie, a jedno tylko jej położenie jest w naszym rozumieniu właściwe: to, które miała, widziana z ziemi polskiej.

Z kolei: "Uśmiech Czarnej Repy" — tytuł, który staje się zrozumiałym dopiero po przeczytaniu wyjaśnień autora: Czarna Repa jest nazwą góry w Karpatach wschodnich, jest to jednak zarazem imię, nadane dziewczynie, mieszkającej w tej okolicy, przez ukochanego ze Śląska. Tu mimochodem wtrącona idea społeczna: "Wielki procent żołnierzy pochodzi z kresów zachodnich, nie zna wschodniej Polski. Kresowcom lwowskim może się także podobać opowiadanie na tle znanych okolic". "Propagujmy wszystko, co nas ze wschodnią Polską łączy".

Czarnowłosa Repa nie jest bynajmniej w nadesłanych tytułach jedyną postacią kobiecą. Jeden z projektodawców stawia sobie — niekoniecznie na serio — pytanie: "Której będę wierny po wojnie?". To wcale nie takie proste, jeśli wierzyć autorowi tytułu. Odwiedził w czasie wojny, jak się można domyślać, niejeden kraj, i to jest zapewne poważną przyczyną tych powikłań.

Obok tych beztrząskich rozważań — inny tytuł, gdzie zupełnie poważnie wysunięto zostało zagadnienie szkockich i angielskich żon.

Rzuca się w oczy wielka rozpiętość spraw i zagadnień, o których myśli się dziś w szeregach. Wartki nurt myślowy, idący przez szeregi, mieni się często od pogodnego uśmiechu, niekiedy tonie w mroku bolesnych rozważań, nade wszystko jednak wyczuć w nim można rytym równy, spokojny, wola oprowadzający. Stwierdzenie tego faktu daje w dzisiejszych ciężkich chwilach siłę krzepiącą.

JOZEF ŻMIGRODZKI

Ostatni dzień Czerniakowa

Harcerski Batalion "Zośka" był jednym z najpiękniejszych oddziałów Polskiej Podziemnej. Jego początek i pierwsze akcje polskich podziemnych "commandos" znane są w kraju, a także i w Londynie z książki J. Góreckiego "Kamienie na szaniec" /Stones on the rampart/.

Oddział ten brał udział w powstaniu warszawskim w walkach na Woli, potem na Starym Mieście; jako jedyny przeszedł do Śródmieścia przez Ogród Saski. Bardzo skrważony walkami na najtrudniejszych pozycjach, wysłany został w pierwszy dzień dnia do dzielnicy wówczas najspokojniejszej — do Czerniakowa.

Ale i tutaj po jego przybyciu zmieniła się sytuacja. W połowie września Armia Czerwona przystąpiła do udzielenia bezpośredniej pomocy dla walczącej od tygodni Warszawy — pomocy jakże nikt nie spodziewanej. Nastąpił rzut broni i żywności na placę Warszawską, a na brzegu czerniakowskim wylądował jeden batalion t.zw. armii Berlinga. Dowodzą nim oczywiście oficerowie sowieccy. Zostala nawiązana łączność z artylerią sowiecką. Fala nadziei przeszła przez miasto.

Ale natychmiast Niemcy z furją przystąpili do likwidacji przyczółka czerniakowskiego. Od 13 września Czerniaków został otoczony, łącznie ze Śródmieściem przerwana. Większości oddziałów Armii Krajowej udało się jeszcze wycofać kanałami do Mokotowa i Śródmieścia; pozostał jedynie batalion "Zośka" z zadaniem utrzymania przyczółka, któryby umożliwił dalsze lądowanie pomocy sowieckiej. Z miasta można było obserwować wściekły ogień artylerii i granatników niemieckich, ataki "Stuka", słychać było ciągle ponawiające się natarcia niemieckie. 24 września Czerniaków ucieł. Co się stało z oddziałami, które tam zostały odcięte, co przede wszystkim stało się z batalionem "Zośka"?

Rankiem 24 września do lokalu Głównej Kwatery Harcerzy w Śródmieściu przyszedł o lasce, okrwawiony, zmęczony, śmiertelnie dowódca harcerskiego batalionu; żołnierskimi słowami opowiedział dramatyczną historię ostatniego dnia Czerniakowa, który był ostatnim dniem harcerskiego batalionu "Zośka" i ostatnim dniem nadziei na jakąkolwiek rzeczywistą pomoc z brzegu praskiego.

I.

Nadszedł dzień 23 września. Obudziłem się ze stanu półdrzemki, w jaką zmęczony człowiek zapadał między jednym a drugim natarciem, między jedną a drugą obroną. W uszach hucały mi jeszcze ostatnie wybuchy granatów, rwących się nad naszymi głowami. Słyszę jeszcze cichy pojęk rannych i umierających, leżących pokotem w ciasnym korytarzu piwnicy, potrąconych przez kolegów śpieszących na stanowiska.

Alarm! Niemcy nacierają! Okrzyki te nie wywołują jakiegokolwiek krzątania, gdyż stały się już chlebem powszednim garstki obrońców. Pośpiech ich jest jakiś przytłumiony, jak pośpiech robotnika wykonującego swe codzienne czynności. I znów terkot ckm'u zagłusza jęki rannych, granaty rwą się po staremu i po staremu giną ludzie.

Niemcy są już w garażu. Ich próby przedarcia się do budynku, w którym siedzimy my, paraliżuje nasz karabin maszynowy, długimi seriami wymiatający podwórkę. Kilku śmielszych żandarmów wije się już w mękach konania w drzwiach garażu. Inni cofają się w popłochu.

Teraz kolej na nasze granaty. Lecą "filipinki", lecą sowieckie pance — przez bramę i dach garażu. Wyrwyją belki palupu, który wali się z suchym trzaskiem i znów słychać jęki rannych. Teraz my nacieramy, skokami przez podwórzę za pierwszy filar bramy, do garażu, do stróżówki, starą drogą zaslaną nowymi trupami. Kilka krótkich serii peemów, jeszcze jeden wybuch granatów i cisza.

Chłopcy wracają zwolna, niosąc zdobycz; peemy, kb, granaty. Ale to, co niedawno jeszcze wzbudzało ich entuzjazm, dziś rzucają obojętnie, powiększa stos zgromadzony już poprzednio broni, nikomu niepotrzebnej, bo przewyższającej znacznie wciąż malejącą liczbę obrońców. Patrzę na zmęczone i wymizerowane twarze, na których parodniowa głódówka wycisnęła już wyraźne piętno. Widzę, jak z ufnością patrzę na mnie, wierząc, że dzień dzisiejszy jest ostatnim dniem piekła, w którym tkwimy już szereg dni. To im obiecałem.

Leniwa myśl coraz bardziej gorączkowo układa plan przebiecia się do Śródmieścia. Rzecz to niełatwa.

Dane, którymi rozporządzam są bardzo skromne. Gdzie są Polacy? Przed 10 dniami ktoś nam przyniósł wiadomość, że nasi opanowali plac Trzech Krzyży, zajęli budynek w górnej części ulicy Książęcej, poszerzyli stan posiadania na teren Frascati. Ale gdzie są obecnie? Czy utrzymali się na tych pozycjach, czy też zostali wyparci; a może są bliżej, niż przypuszczam? Tej ostatniej myśli przeczy cisza, która trwa od paru dni na kierunku Śródmieścia.

A więc plac Trzech Krzyży — to chyba można przyjąć. Tu w tok myśli wpada gorączkowy meldunek: radiostacja nie działa, akumulatory wyczerpane, na współpracę artylerii sowieckiej już odstęp liczyć nie można.

Myśl, że ostatnia nić, łącząca nas ze światem została zerwana, wprowadza mnie w stan gorączkowej działalności. Zsuwam się z tapczanu, ciągnąc za sobą obolałą nogę. Kuszytkam z laską do kuchni, w której stoi radiostacja. Otaczają ją rozgorączkowane twarze: majora Łatyszona, radiotelegrafisty i kilku ludzi obsługi. Padają słowa polskie i rosyjskie. Dowódca plutonu łącznie tłumaczy, że od kilku dni prosi o przysłanie nowych akumulatorów, ale bezskutecznie. Pozostają jeszcze rakiety, ale jak przy ich pomocy regulować ogień artylerii?

Pytam, czy mogą zastąpić akumulatory bateriami telefonicznymi i latarkowymi. To im nie przyszło na myśl — ale można spróbować. Wołam jednego z chłopców, znającego się na elektrotechnice, i polecam wymontować wszystkie baterie ze zbędnych zresztą aparatów telefonicznych. Polecam zebrać wszystkie baterijki z laterek, jakie się u nas jeszcze znajdują. Sam siadam i poddaję swą nogę zabiegom wprawnych rąk sanitariuszek.

Patrzę na ich umorusane i zmęczone twarze, na ich zresztę ręce, krzątające się zwano przy bandażach. I znów doznaję dziwnego skurczu serca na myśl, co stanie się z tą garstką dziewcząt, które towarzyszyły nam wszędzie, w chwilach radosnych zwycięstw i ciężkich porażek. Myśl wraca ciągle do jednego wieczoru, jakże niedawnego, gdy w gronie najbliższych przyjaciół, dowódców kompanii i instruktorów harcerskich, siedzieliśmy przy kominku, z radosną gorączkowością snuliśmy projekty na "po wojnie", szukając swego miejsca w wirze pracy obywatelskiej, której owocem miała być wielka i lepsza Polska. Piotr, Andrzej, Morro, Dugi, Witold, Florian, Kołczan, Jurek, Sadowy, Wika i ja. Mówiliśmy o metodzie pracy wychowawczej w naszym oddziale: o kształtowaniu charakteru pełnego człowieka. Padły gorące słowa, twarze oświetlone ruchliwym płomieniem kominka promieniały jakimś dziwnym zapalem.

A teraz? Zostaliśmy Witold, Wika i ja. Ciało Jureczka leży jeszcze teraz o dwa piętra nad nami, niedostępne z powodu wściekłego ognia npla, który przez zawaloną pociskami z "Tygrysów" ścianę szczytową ma wygodną obserwację na klatkę schodową. Przecież z nim wczoraj jeszcze wspominaliśmy, na kilka minut przed jego śmiercią, kolegów poległych na Woli i Starówce.

W tok rozmysłań wpada gorączkowym glosem powtarzane: *Elektron tu Sokół, Elektron tu Sokół, Poniął, Poniął, Elektron tu Sokół, Elektron tu Sokół*... To odezwała się znów radiostacja.

Zarządza odprawę w świątym gronie: ksiądz Paweł, mjr. Łatyszonow, oficer obserwacyjny sowieckiej artylerii, Witold. Oświadczam: W ciągu dnia dzisiejszego musi nastąpić ewakuacja reszty oddziałów "Berlingowców" i moich. Jest obecnie godzina 6 rano. Ewakuacja musi rozpocząć się od godziny 8-ej. W związku z tym żądam: o godzinie 7.50 ogień artylerii na pozycje niemieckie w rejonie ulic: Rozbrat, Solec róg Ludnej, Gazowni, Zagórnej, Spółdzielni "Społem", Okręg 2. Równocześnie ogień ciężkich dział na Sejm, Al. Szucha, Pole Mokotowskie, Filtry, Ogród Saski, Szpital Łazarza. Ogień bezpośredni na Solec i Wilanowską po obu stronach przyczółka, który trzymamy między ulicą Wilanowską a Zagórna. Zaporem ogniową po linii skos-

nej od ulicy Wilanowskiej róg Solca przez tereny "Społem", Czerniakowską do Górnośląskiej. Sama przeprawa powinna zacząć się o godzinie 8-ej w kolejności następującej: ciężko ranni, lekko ranni, kobiety i ludność cywilna, "Berlingowcy", ja ze swoim oddziałem. Ubezpieczenie przyczółka od strony pln. i zach. w czasie przeprawy obejmuje drużyna Jurasowa wzmocniona ckmem, ubezpieczenie z pld obejmą dwie drużyny fizylierów z jednym ckmem i dwoma lkmami. Stanowisko w miejscu lądowania obsadzi "Słoń" z jedną sekcją z lkmem. Ponieważ żołnierze nasi od trzech dni nie jedli, przoszę o natychmiastowy rzut żywności w rejon posesji Wilanowska 1. W czasie przeprawy proszę o zasłonę dymną. Gdyby dowództwo 5-jej dywizji odmówiło z jakichś względów swej pomocy, jestem zdecydowany w nocy przebiec się z oddziałem do Śródmieścia: szczegółowy plan i rozkazy podam do wiadomości w odpowiednim czasie.

Nie wiele było do dodania. Mjr. Łatyszonow rozumiał całą groźbę sytuacji. Żołnierze jego jawnie buntowali się. Wczoraj pewna ich część poddała się Niemcom, dziś coraz częściej słychać głosy za podaniem się.

Radiostacja znów pracuje. Mówi Łatyszonow. Powtarza słowo w słowo moje żądania. Po chwili komunikuje mi przychylną decyzję swego dowództwa z tym, że godzinę rozpoczęcia przeprawy przesunięto na 9-ą, a przesłana z mgły będzie wykonana w kilku oddzielnych falach. Dostaniemy 100 pontonów po 20 osób pojemności każdy. Kolejność przeprawy zaakceptowana.

Widzę wokół rozjaśnione twarze. Więść o przeprawie podawana z ust do ust biegnie do najdalszych stanowisk. Dzień wstaje pogodny i Saska Kępa nęci bliskością swego brzegu, jasnością niezniszczonych domów. Na brzegu praskim obserwujemy niewielki ruch cywilnych kobiet.

Oczy strzelców tkwiących na stanowiskach kleją się z zmęczenia. Patrzę na ich umęczone twarze, na ich zgnane ciała, szarpane bólem ran niedostatecznie opatrzone, zropiałych. Mówię z nimi spokojnie, rzeczowo, staram się wlać im w serca wiarę w szczęśliwe zakończenie dramatu, którego są aktorami, odchodzę szczęśliwy, gdy uda mi się wywołać uśmiech na ich twarze.

Wszystkim wmawiam, że czeka nas jeszcze dzień wysiłku, gdyż mimo wszystko spodziewam się przeprawy raczej w nocy niż rankiem, przypominam im naszą przeprawę przez Ogród Saski i mówię, że przecież zawsze możemy to samo powtórzyć — tym razem przez Ogród Frascati. Jakies sztuczne ożywienie zdaje się wstępować w te wychudłe ciała. Padają nawet dowcipy. Słychać gdzieś gdzieś śmiech, dawno niespotykanego gościa w tym domu grozy.

Na powiększenie entuzjazmu wpływa zjawienie się patrolu wysłanego po wodę. Poza kotłem wody przyniesli wspaniałą zdobycz: zdeptaną, twardą skorupę z wielkiego bochna chleba. Nie wiem, kto ją rzucił na drogę naszego patrolu; wiem jednakże, że takiej radości z pozornie tak błahego powodu nie widziałem dawno.

Mimo woli spoglądam w kierunku rzeki, ku drodze znaczonej ciałami poległych, ku rzecz tak bliskiej, a tak okrutnie dalekiej. Chwilę zastanawiam się, ile krwi kosztowała każda kropla wody wydartą tej rzecze. Jeszcze widać na brzegu zamarłego jakgdyby w ruchu czerpania człowieka, który już nigdy wody nie zacerpnie, ani nie zbliży do wysychłych ust. Inny leży w postawie spokojnego spoczynku, jakby zmęczony długą drogą położył się na wilgotnym brzegu rzeki dla zacerpnienia oddechu.

Stanowczo zbyt często myśl moja ucieka — zwracam ją szybko do gwaru, którym rozbrzmiewa piwnica. To dziesięć gotują prawdziwą żupę — chlebna żupę. O błogosławiona dłoń, która rzuciła na drogę moich chłopców skorupę zeschniętego chleba. Ale w gwar radosnych głosów wdzierają się znów okrzyki Witolda — Alarm, wszyscy na stanowiska!!

To szeroka fala tyralieri biegną Niemcy z rejonu "Społem". Skokami przebiegają ulicę. Ale już kilku pada skoszonych naszymi karabinami. Inni jednak dopadają

pod szczytową ścianę naszego bloku.

W ciasnym korytarzu piwnicy słychać gorączkowe kucie młota i podczas gdy na podwórzu toczy się zażarta walka, w której peemy i granaty mają najwięcej do powiedzenia, ciemny korytarz piwnicy staje się widownią innej walki, nie mniej zażartej.

Oto nagle pod światła rozdziiera mrok piwnicy i blade twarze rannych wychylają się z ciemności. W nagle powstałym w ścianie otworze ukazują się ręka z jakimś woreczkiem, który usiłuje wcisnąć do środka. Rozlega się okrzyk: — Chcą wysadzić ścianę! — i już wre walka przy otworze. Worek już jest wypchnięty. Znowu zjawia się w otworze. Wreszcie wciągnięty do środka umożliwiła wetknięcie w otwór peemu. Krótka seria i granaty przez otwór. Jęki rannych, tupot nóg uciekających Niemców łączą się ze skowytom dochodzącym z podwórza. Znowu cisza, której przeraźliwość podkreślają pojedyncze strzały karabinowe.

Wracam do suteryny, w której ksiądz Paweł rozmawia z Martą. Marta to wspaniała łączniczka, narzeczoną Jerzyka, którego ciało spoczywa nad nami. Płyną spokojnym potokiem ciche, dobre słowa Ojca Pawła i oczy dziewczyny powoli wysychają.

O, jak wdzięczny jestem losowi, że ksiądz Paweł jest ze mną. Jakże był mi pomocny ten dzielną kaplan w ciężkich chwilach. Rozmawiamy o sytuacji. Obaj nie mamy zaufania do tamtego brzegu, bo czyż można wierzyć zapewnieniom ludzi, którzy przez trzy dni nie potrafili się zdobyć na rzut żywności dla swoich żołnierzy mimo, iż wiedzieli, że ci mdleją z głodu; nie potrafili zdobyć się na przesłanie rzeczywiście skutecznej pomocy mimo, że wiedzieli, iż każdy dzień opóźnienia stawia obrońców w tragicznej sytuacji. I dlatego głównym tematem naszej rozmowy jest możliwość przebiecia się do miasta. Ksiądz Paweł jest pierwszym, z którym dzielę się swoim planem. W jego cichej zgodzie znajduję potwierdzenie słuszności moich rozważań. Trasę ustaliliśmy: Solec, Wilanowską do Czerniakowskiej do Zus'u, Rozbrat, ogrodem wzdłuż Książęcej w kierunku na Instytut Gluchoniemych czy YMCA.

Rozmowę przerywa pojawienie się kilku cywili i wojskowych, którzy przychodzą z parlamentariuszami od Niemców. Jednym z nich jest ksiądz Józef Pallatyn. Przedstawiają znany mi przecież tragiczny los ludności cywilnej. Ranni pozostają od kilku dni bez opieki lekarskiej. Brak środków opatrunkowych uniemożliwia wykonanie najprostszych zabiegów. Od kilku dni ludność wieczorami gromadzi się na brzegu Wisły, licząc na przeprawę. Korowody rannych na noszach, o kulach i laskach zalegają bulwar i okoliczne ruiny. Wśród tych nieprzeliczonych rzesz granatniki niemieckie zbierają krwawe żniwo.

—Poddajcie się — pada prośba — przecież ta walka nie ma sensu. Niemcy zobowiązują się traktować was jak żołnierzy armii regularnej. Podziwiają wasze męstwo. Proponują rozejm dla przeniesienia rannych do niemieckich szpitali. W czasie rozejmu ludność i wojsko może bezpiecznie przechodzić na stronę niemiecką.

Wszystkie oczy zawisły na moich ustach: jaką decyzję one wyruczą? Czyżby rzeczywiście tak miał wyglądać koniec epopei?

Czuję, jak narasta we mnie jakaś niepoohamowana złość i wybucham za chwilę potokiem gorzkich słów. Wyrzucam przybyłym, że wdawali się w pertraktacje z Niemcami, że śmiają do mnie przychodzić z propozycjami, które uwilczają godności żołnierza. Znam położenie ludności cywilnej i gotów jestem wyrazić zgodę na jej wymarsz. Położenie rannych jest rozpaczliwe: i na ten temat gotów jestem rozmawiać z Niemcami, o ile mi udzielią dostatecznej gwarancji przyzwolenia ich traktowania, ale palnę w łeb pierwszemu z brzegu żołnierzowi Armii Krajowej, któryby osmielił się wspomnieć o poddaniu się.

Parlamentariusze godzą się rozmawiać z Niemcami w duchu moich żądań. Na zakończenie dołączam, że w czasie rozejmu nie tylko nie wolno strzelać, ale również nie wolno wykonywać żadnych

ruchów o charakterze przesunięć stanowisk. W wypadku niedotrzymania tego ostatniego warunku nie odpowiadam za skutki, gdyż mogą wpłynąć bezpośrednio na swoich żołnierzy, lecz nie mam możliwości wpłynąć na dowództwo armii Berlinga, które rozporządza własną obserwacją, no i artylerią.

Parlamentariusze odeszli. Po upływie kwadransa byli z powrotem. Niemcy godzą się na nasze warunki; jeszcze raz podkreślają, że żołnierze nasi w wypadku kapitulacji będą traktowani z honorami, na jakie zasłużyli swą bohaterską postawą. Znają naszą sytuację żywnościową i wiedzą, że jeśli dziś jeszcze odpowiemy odmownie na ich wielkoduszne propozycje, to jutro sami wywiesimy białą flagę i wymaszujemy do niewoli.

Ostatnie słowa wywołały uśmiech na twarzach otaczających mnie chłopców i sypnęły się dowcipy: — Niedoczekanie wasze, Szwabys!

Fale eteru rozbrzmiały rozkazami. Rozejm do godziny 9-ej. Wstrzymać natychmiast ogień artylerii. Po chwili cichną działa, zamiera też trzask niemieckich kmów.

Chłopcy dostali dyspozycje: nie schodzić ze stanowisk, każdy ruch Niemców meldować, w wypadku zauważonej akcji — strzelać. Żadnych rozmów z Niemcami.

Na ulicę wypływa fala cywilów. Idą grupami, obdarci i brudni, na twarzach maluje się zwątpienie i rozpacz, niepewność losu. Niosą drobne tobołki. To cały ich dobytek ocalony nieraz z narażeniem życia z ruin zwalonych domów. Jedni idą ze spuszczoneymi głowami, inni nerwowo oglądają się wokół, jeszcze inni posuwają się niezdecydowanym krokiem człowieka, który w każdej chwili gotów jest cofnąć się. Kobiety prowadzą za ręce lub niosą dzieci. Słychać płacz. Teraz znów dzwiga kogoś na noszach, ktoś inny idzie ciężkim krokiem człowieka rannego wsparty na ramionach towarzyszy. Idzie korowód rannych. Spod bandażu i szmat spoglądają oczy nabrzmiałe, rzekibys, wyrzute. Gdzieniedzie w tym korowodzie mar widać mundur.

Teraz kolej na naszych rannych. Ks. Paweł chodzi od jednego do drugiego i spokojnie perswaduje. O, jak trudno jest wytłumaczyć taką konieczność. Wreszcie grupa cywilów podnosi nosze. Jak straszną musi być świadomość, że wczoraj jeszcze zdrow i cały — byłem potrzebnym, ba zdawało by się, nawet niezbędnym kółkiem w maszynie obrony, a jestem tylko ciężarem dla kolegów. Takie myśli malują się na zgnanych twarzach wynoszonych rannych.

Nosze — parodia tego, co normalnie nosi taką nazwę: prowizorycznie sklecone z koców i ram obojętne, czasem to drzwi wyjęte po prostu z futryny, czasem tylko koc czy worek. Korowód ten posuwa się wolno wąskimi schodami piwnicy, odprowadzany milczącym kolegów, których oczy spuszczone unikają wzroku rannych. Nie pada żadne słowo. I choć żaden wyrzut nie wybiegł na usta rannych, choć żaden cywil nie wybuchł wymówką, to jednak czułem się jak winny tych nieszczęść, bo nie umiałem dać im ochrony, bo nie potrafiłem przyjąć im z pomocą, a teraz zezwalam na to, aby szli do Niemców, na niepewne jutro.

Przeszedł ten pochód smutny i długo jeszcze cisza wisiała w powietrzu: kroki ostatnich odchodzących cywilów odbijały się echem od ruin spalonych domów. Nagle w tę ciszę wpada meldunek: Niemcy w garażu, coś robią, są z nimi cywile.

Wyglądam na zewnątrz i widzę rzeczywistość kilku żandarmów, jakiegoś SS-mana w grupie cywilów, krzątających się gorączkowo w garażu. Rzucam krótkie ostrzeżenie i już nasz ckm sieje krótką serią w stronę zdrajczywych Niemców, którzy uciekają w popłochu. Jakby na umówiony sygnał wybuchają jazgot km, dom wstrząsany wybuchami granatów drży w posadach i zasypuje nas tyńkiem nadwrotnych ścian. W powietrzu wisi gesty zapach benzyny czy ropy: za chwilę garaż strzela w górę kaskadą płomieni, która wyjaśnia nam podstęp Niemców.

Polacy w Niemczech

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

W Niemczech, w czerwcu 1945

W obecnej wojnie na tulących szlakach znalazły się miliony Polaków. Słyszeliśmy o tych w Rosji, na Bliskim Wschodzie, w Indiach, w Meksyku i tyłu innych krajach świata. Obecnie — po pobiciu Niemiec — dowiadujemy się nowych szczegółów o tulactwie polskim na terenie Rzeszy. Przemoc niemiecka rozrzuciła Polaków po całym terenie Niemiec, gdzie przeżyli wiele lat w niewoli, w obozach koncentracyjnych i w obozach pracy. W ciężkim wysiłku i trudzie pracy pędzili oni swe życie codzienne. Wielu z nich ma za sobą potworną rzeczywistość panowania hitlerowskiego. Dziś są — wolni. Niestety jednak wolność nie ziszcila jeszcze wszystkich marzeń tych tulaczy.

Byłem przez dwa tygodnie w Niemczech, ażeby odwiedzić tych ludzi, zobaczyć jak żyją oraz przekonać się o czym myślą i czego pragną. Przemierzyłem szlaki tulactwa polskiego na przestrzeni 1875 mil. Niemal w każdej większej miejscowości na terenie Niemiec, przez które wiodła moja droga, począwszy od granicy holenderskiej, widać Polaków.

Gdyby chciałem w paru tylko słowach streścić wrażenia z tej podróży, to powiedziałbym, że pierwszym jest wrażenie tężyny polskiej, której nikt, ani nie jest w mocy zgnębić. Widok ludzi, którzy nieraz pięć i pół lat spędzili w niewoli, rozmowa z nimi — są krzepiące. Ludzie ci w większości wypadków nie stracili nic ze swych walorów umysłowych z przed wojny, są pełni zapału i energii do pracy. Również ludzie, którzy byli na robotach przymusowych nie zgnębiono. Potrafiliby oni typowo dla Polaków sprytem i zaradnością przetrwać i utrzymać się.

To jest wrażenie ogólne, górujące. Są na nim jednak pewne skazy, zwłaszcza o ile chodzi o młodzież, która zbyt wcześnie była zmuszona opuścić dom rodzicielski i jego wpływ wychowawczy. Młodzież naszą Niemcy specjalnie starali się deprawować pod względem moralności płciowej... Dla przykładu wymienię oboz pracy w Blumenthalu, koło Bremy, gdzie przebywało około 900 chłopców i dziewcząt polskich do lat 19 zmuszonych mieszkać w izbach mieszanych, przy czym Niemcy nie żalowali alkoholu dla ofiar swych "doświadczeń".

Niejednokrotnie też niesłychanie trudne warunki mieszkania tępiły wrażliwość Polaków na to, co uchodzi, a co nie — spychając ich do poziomu życia ludzi prymitywnych. I tak dla przykładu przytoczę zdarzenie, które mi opowiedział jeden z oficerów łącznikowych. Pewnego dnia wizytując kwatery polskie, zapukał on do drzwi pokoju, w którym mieszkała para małżeńska. Na pukanie odpowiedziano: "Proszę". Gdy wszedł, w izbie zastał taki widok: jeden ojciec kołysał dziecko, a matka prała, drugie zaś małżeństwo najspokojniej w świecie spełniało... obowiązki małżeńskie. Nikt — z wyjątkiem oficera łącznikowego — nie czuł się skrępowany tym widokiem.

Nie chciałbym być źle rozumiany — nie twierdzą, że są to objawy nagminne, ale trzeba sobie zdawać sprawę, że lata spędzone przez Polaków w Niemczech w warunkach nieraz potwornych, zmuszających do odstępowania od zasad przyjętych i szanowanych, wywarły swe ujemne piętno, zwłaszcza na ludziach pracujących w fabrykach, po miastach.

Drugie górujące wrażenie z mojej podróży szlakami polskimi po Niemczech — to uczucie smutku. Smutku na widok tyłu Polaków poniewierających się po obcej ziemi, zdala od Kraju. Temu uczuciu trudno oprzeć się, nawet teraz, gdy się widzi Polaków w znosnych warunkach bytowania. Ile pracy polskiej, ile kapitału życia Polski niepodległej, ile wysiłku jej szkół i doświadczeń, ile w ogóle dorobku polskiego zmarnowało się przez te lata i jeszcze zmarnuje się; ile wysiłku polskiego poszło na korzyść innych, a nie Polski.

To wszystko razem zabarwia uczucie rozsądnej dumy z tężyny Polaków uczuciem smutku, które przywodzi na myśl książkę Jana



Izba zamieszkała przez kilka rodzin wysiedleńców

Wiktor "Wierzy nad Sekwaną". Tu tyle jest wierzb polskich nad Renem, Łabą, Wezerą, Ems...

W czasie działań wojennych, na drogach w Niemczech widziało się niekończące się strumienie Polaków idących pod prąd nacierających wojsk wędrujących na Zachód. Dziś fala ta została zatrzymana. Ludność cywilna, tak zwani "D.P." /Displaced Persons/ zostali skupieni w jednych ośrodkach, byli zaś jeńcy wojenni, określani tu "X.P.W." /Ex-prisoners of War/ w innych.

Polacy w obozach reprezentują wszystkie warstwy społeczne. Jest inteligencja, są robotnicy i chłopcy, rzemieślnicy, kupcy i t.d. Niemcy i wojna wszystkich ich zniwelowały do jednego poziomu. Polacy ci pochodzą ze wszystkich dosłownie stron Polski... Cechuje ich duży patriotyzm, serdeczne przywiązanie do Kraju oraz rozumienie położenia i spraw polskich. Młodzież zaś bez wyjątku gorąco pragnie znaleźć się w szeregach wojska polskiego, które jest uwielbiane.

Sprawami żywienia, zakwaterowania i najpilniejszych potrzeb tych ludzi zajmują się wojska okupujące dany okręg. Na czele ośrodków polskich stoją Polacy komendanci obozów, wybrani czy wyznaczeni z pośród b. jeńców lub samych wysiedleńców. Łączność między dowódcami brytyjskimi, względnie amerykańskimi, a obozami zapewnić mają oficerowie łącznikowi wyznaczeni przez rząd polski.

Tak wygląda zasadniczy schemat organizacyjny. Jego działanie — jak to w życiu zwykle bywa, a zwłaszcza w życiu tak zdeorganizowanym przez wojnę — zależy od osoby danego dowódcy alian-

ckiego, komendanta polskiego i polskiego oficera łącznikowego. Jeśli ci ludzie mają dobrą wolę, chęć do pracy oraz zmysł inicjatyw i umiejętność improvisacji — życie obozu układa się pomyślnie. Gdy jedno z ogniw tej organizacji zawodzi, powstają tarcia, nieporozumienia, odbijające się na warunkach życia rzesz wysiedleńców.

Na ogół Polacy spotkali się z dużą życzliwością i ze zrozumieniem ich doli ze strony Sprzymierzonych, przyczem Brytyjczycy wykazują większą znajomość czy wyczuć stosunków europejskich i spraw Kontynentu, a wśród nich spraw polskich, niż Amerykanie. Rzadko kiedy natrafiam na ślady złej woli ze strony Żołnierzy Sprzymierzonych. Wypadki takie zdarzały się czasem na terenie okupacji amerykańskiej, które tłumaczę, moim zdaniem, niejednorodnym charakterem narodowościowym szeregów amerykańskich. Opowiadano mi na przykład, że jeden z oficerów amerykańskich znalazł na terenie Niemiec swoich dziadków, których dotąd w ogóle nie widział — i w tych warunkach zmieniły się jego sympatie.

Pewne zadrażnienia wynikają też na tle zbyt pobłażliwego traktowania Niemców. I tak na przykład w Verden, koło Bremy, godzina policyjna dla Niemców jest 10,30 wieczorem, podczas gdy dla Polaków o godzinę wcześniej. Podobnie w obozie polskim w Ezel pod Kolonią przepustki udziela się Polakom /tylko na 5% stanu/ do godz. 5 popołudniu, kiedy Niemcy mają nieograniczoną swobodę ruchu. Tak samo trudno Polakom zrozumieć niejednokrotnie zdarzające się wypadki, że każą im pracować na dorywczych pracach pod

nadzorem policjantów niemieckich. Nie trzeba było chyba przechodzić tego wszystkiego, co Polacy cierpieli od Niemców, ażeby zrozumieć ich uczucia w takich okolicznościach. Równocześnie Polacy słusznie uważają, że jako pierwsi — i do ostatka — sprzymierzeńcy w walce z Niemcami wywalczyli sobie oni, o ile już nie jakieś przywileje w stosunku do Niemców, to przynajmniej pewne prawa.

Również duże rozgoryczenie wśród Polaków wywołał rozkaz Amerykanów w Bremie, kiedy naszym ludziom kazano zrobić porządek na kwatery, które poprzedniego dnia opuścili obywatele sowieccy.

Wydarzenia te są na szczęście dość odosobnione. Sądzę, że ustaną one po pewnym czasie, gdy poszczególne dowódcy nabiorą większego doświadczenia wobec tyłu nowych dla nich problemów i gdy zagadnienia te zostaną w końcu centralnie i jednolicie uregulowane.

Nie chciałbym, ażeby te tylko ujemne przykłady obrazowały stosunki amerykańsko-polskie na Kontynencie. Dlatego może będzie dobrze przytoczyć inny przykład mówiący o niejednokrotnie dużej serdeczności Amerykanów. Otóż — jak wiadomo — Niemcy nie pozwalali Polakom zawierać związków małżeńskich. Powstało więc wiele związków nie sankcjonowanych ani przez państwo, ani przez Kościół. Z chwilą nastania wolności ludzie ci zgłosili się do władz z prośbą o ulegalizowanie ich małżeństw. Śluby więc, i chrzest, są w obozach polskich na porządku dziennym. Jednego dnia n.p. w obozie Mülheim koło Kolonii odbyły się 43 śluby. I tu Amerykanie wystąpili z miłą

inicjatywą urzędzenia wesela. Przy jednym stole zasiadli oficerowie amerykańscy i polscy oraz 43 pary, z których jedna została przeprosowo ubrana; panna młoda dostała białą suknię z welonem a pan młody — mundur wojskowy. Było wino i były mowy. Polacy zachowali to wydarzenie we wdzięcznej pamięci.

Obok czasem niewystarczającego żywienia wszyscy Polacy w obozach cierpią wielki głód — książki, gazety, słowa polskiego. Nigdy w czasie mego pobytu w kilkudziesięciu obozach polskich nikt nie prosił mnie o coś do zjedzenia, natomiast pytanie: — "Czy nie ma Pan gazety polskiej" było nagminne.

Nikt w obozach polskich nie może zrozumieć, dlaczego "Polska Walcząca", "Dziennik Żołnierza" albo inne pismo polskie nie dociera do nich z Londynu. Zakaz władz alianckich jest niepojęty. Nikt w obozach nie chce i nie potrzebuje materiałów propagandowych. Tych ludzi nie trzeba przekonywać, oświadczając, ale trzeba ich informować. Do tego mają oni prawo. Polacy ci, przez tyle lat pozbawieni przez Niemców słowa polskiego, byli pewni, że z nastaniem wolności zanurzą się w słowie polskim, że nareszcie z właściwego źródła dowiedzą się historii lat ostatnich i o wysiłku wojennym Sprzymierzonych i Polski.

W niektórych obozach ludzie radzą sobie jak mogą, wydając własne pisma powielane. Z inicjatywą wystąpili tu przeważnie dziennikarze z czasów przedwojennych lub z czasów prasy krajowej. Ale nawet i ta inicjatywa natrafia na różne nieprzewidziane trudności. I tak n.p. "Nasza Gazetka", którą potrafili wydać Polacy z obozu kaźni w Belsen-Bergen czwartego dnia wyzwolenia, przestała wychodzić, ponieważ z biura redakcyjnego zabrano jedyną maszynę do pisania — dla tworzącego się ośrodka sowieckiego.

Sprawa pisma polskiego dla tulaczy polskich w Niemczech jest sprawą palącą. Zaspokojenie głodu słowa polskiego to dziś prosty obowiązek — czysto ludzki.

Dwa zagadnienia zawisły nad Polakami w Niemczech, które dotychczas nie zostały rozwiązane. Jest to zagadnienie powrotu do Kraju i zagadnienie pracy. Zdaje sobie sprawę z trudności ich rozwiązania. Są one bardzo skomplikowane i zależne od wielu czynników politycznych. Pragnę je tu tylko zasygnalizować dla przedstawienia pełnego obrazu życia wysiedleńców polskich na terenie Rzeszy Niemieckiej.

Do Kraju oczywiście chcą powrócić wszyscy, ale też wszyscy prawie zdają sobie sprawę z obecnej sytuacji na ziemiach polskich. Co do tego nie ma złudzeń. Ludzie jednak bardziej niecierpliwi, a zwłaszcza ci, którzy pozostawili swe najbliższe rodziny w Kraju rwą się do powrotu zaraz, uważając to za swój obowiązek ojcowski czy małżeński. Wśród nich działa propaganda obca wykorzystując te nastroje dla swych celów.

Większość Polaków w Niemczech jest bez pracy, bez zajęcia. Ten stan przedłużając się, ujemnie wpłynie na ich ducha. Bez pracy człowiek długo nie wytrzyma. Pewne próby rozwiązania tego zagadnienia przedsięwzięto m.in. na terenie Dywizji Pancerniej, gdzie w wysiedlonych miejscowościach niemieckich osadzono Polaków dając im pracę na roli i w warsztatach szewskich, krawieckich i t.p. Brak jednak surowców i narzędzi nie pozwalała na właściwe postawienie sprawy. Pewne podobne próby przedsięwziął również jeden z oficerów łącznikowych na terenie powiatu Euskirchen koło Kolonii, gdzie Polacy albo stworzyli nowe małe placówki gospodarze albo przejęli dawne niemieckie.

Niestety te wszystkie rozwiązania są dorywcze, chwilowe, podczas gdy zagadnienie pracy dla Polaków wysiedlonych do Niemiec wymaga ogólnego załatwienia o charakterze bardziej stałym.



Sala szkolna w dawnych koszarach niemieckich

Dywizjon „Obrońców Warszawy”

Najpiękniejsze loty bojowe

Majora L. znam od dawna: pamiętam go, jako pilota rezerwy, który odbywał loty treningowe w pułku Krakowskim, i jako pilota sportowego, który brał udział w licznych zawodach lotniczych. Tu, w W. Brytanii, latał początkowo na „Wrightoniech”, w Dywizjonie Ziemi Śląskiej. To było w roku 1941, kiedy ten dywizjon należał jeszcze do grupy bombowej.

Wracając z pewnej wyprawy nocnej nad kontynent europejski, major L. musiał wodować przed osiągnięciem brzegów Anglii. Wraz ze swą dzielną załogą spędził wówczas całą dobę na łodzi gumowej. Samoloty wysłane na poszukiwanie nie znalazły rozbitków, a jakkolwiek widzieli oni z daleka brzeg, to jednak spychani prądem, nie mogli się do niego zbliżyć. O kilka mil od tego brzegu groziła im śmierć na wzburzonej morzu. Uratowali się dzięki sygnałom, które wysyłał w kierunku łądu, przy pomocy odbicia promieni zachodzącego słońca w blaszanej puszcze od konserw. Sygnały te zauważono wreszcie z brzegu i wysłano łódź ratowniczą — po wyczerpaną z zimna i choroby morską załogę.

Drugą kolejną lotów bojowych major L. odbył w tym samym dywizjonie, w Grupie Obrony Brzegowej. Były to loty na patrolowanie Atlantyku i Zatoki Biskajskiej; loty na zwalczanie okrętów podwodnych, które zagrażały blokadą W. Brytanii.

I tu major L. odniósł wraz ze swą załogą, jedno z największych zwycięstw w nierównych walce przeciw pięciu myśliwcom niemieckim, którzy zaatakowali powolnego, stosunkowo słabo uzbrojonego „Wellingtona”, zdala od bazy. Podczas tej rozpaczkowej — według wszelkiego prawdopodobieństwa, beznadziejnej walki — polska załoga zestrzeliła dwóch Niemców, zdołała uciec trzem pozostałym, i — co więcej — wezwać własnych myśliwców, którzy zestrzelili tych pozostałych. Major L. doprowadził postrzelaną maszynę do lotniska i wylądował szczęśliwie, mając na pokładzie kilku rannych.

Potem był instruktorem na kursie „zgrzywanie załóg”, przygotowując je do pracy bojowej. Ale to zajęcie wydawało mu się zbyt spokojne, więc prosił o przeniesienie do Dywizjonu Ziemi Pomorskiej, który z baz włoskich, latał do Pol-

ski z bronią, z amunicją i z żywnością.

Naturalnie — były trudności: żaden dowódca nie zgodził się łatwo na odejście dobrego pilota i wytrawnego instruktora. Ale w końcu major L. postawił na swoim.

— „W sam czas — powiada. — W pierwszych dniach sierpnia roku 1944”.

W Dywizjonie Obrońców Warszawy /Ziemi Pomorskiej/ major L. wykonał ponad 30 lotów; z tego nad Polskę — 16, nad Warszawę zaś — 5.

— „Lataliśmy zawsze tylko w nocy — opowiada. — Zwykle w nocy księżycowej. Startowaliśmy pojedynczo i lecieliśmy indywidualnie nad cel. Pierwsze takie loty są szczególnie trudne dla pilota bombowego, który przyzwyczaił się do zadań na dużej wysokości. Tam — poczynając od Karpat — trzeba było lecieć nisko, żeby utrudnić niemieckiej obronie przeciwlotniczej wykrzycie samolotu. Lot w nocy tuż nad ziemią, przy wielkiej szybkości wymaga od całej załogi wielkiej czujności. Pilot musi uważać, aby się nie zderzył z jakąś przeszkodą; żeby nie wpaść na drzewa, nie zawadzić o wznieśnienia, czy też wieże kościołów. Nawigator musi czytać mapę bardzo sprawnie i szybko, żeby się nie zgubił. Radiotelegrafista musi znać wszystkie stacje, ich fale i zasięg; musi stale być na podsluchu. Strzelcy śledzą niebo i horyzont: nie wolno dać się zaskoczyć myśliwcom niemieckim, bo to prawie pewna śmierć... Przynęca mi się tam praktyka z patrolów nad Biskajami: wtedy było podobnie, tyle że w dzień”.

Trasa lotów nad Warszawę była za każdym razem inna, zwłaszcza nad Polskę. Niejednokrotnie, załogi przelatywały nad linią walk niemiecko-rosyjskich i widziały wymianę ognia artyleryjskiego obu stron. Trzeba było omijać miasta, węzły kolejowe i fabryki, które bronione były artylerią przeciwlotniczą, dość silnie. Ale czasem okoliczności zmuszały załogę do przelotu w pobliżu miast, które zresztą nie były całkowicie zaciemniane.

— „Lecieliśmy raz tuż obok Krakowa — mówi major L. z widocznym wzruszeniem. — Pamięta pan dojazd tramwajem do cmentarza Rakawickiego, jak się jechało na lotnisko? ... Widziałem ten cmen-

tarz, i tramwaj oświetlony, i nawet światła w oknach domów... Byłem może ze sto, czy dwieście metrów od ulicy Krakowa. Tak blisko... Rozumie pan? — Tak blisko!...”

! Nie powiedział nic więcej o tym przelocie w pobliżu rodzinnego miasta. Może trudno mu było mówić, bo przecież słowa nie oddadzą tego, co działo się wtedy w sercach załogi.

— „To, rozumie pan — dodał — jest inny, zupełnie inny rodzaj latania, taki lot nad Polskę”.

— „Kiedy Rosjanie zaczęli posuwać się na zachód — powiedział po-

chwili — rosła wśród nas nadzieja, że nasza pomoc Warszawie nie będzie na marne; że Warszawa się utrzyma. Do końca zresztą nie traciłiśmy nadziei; do końca lataliśmy, żeby im pomóc. I, wie pan, to były najpiękniejsze loty bojowe: nad własnym krajem; nad terenem, który znaliśmy tak dobrze... Przy dobrej pogodzie, przy księżycu widać było doskonale krajobraz: miasteczka, wsie, pola i lasy, i nasze polskie drogi z wierzzbami... To wszystko, do czego człowiek tęskni; co pamięta; do czego chciałby powrócić...”

znam dobrze tamte przejścia w górach, i pchamy się poniżej wierzchołków, wązowami i przełęczami”.

— „Ale jeszcze przed Nowym Sączem dopadł nas myśliwiec niemiecki — wtrąca pilot. — Trzeba przyznać, że strzelał nieźle, bo nam zrobił ponad setkę dziur w kadubie. A jak otworzył ogień z działka, to wywalił w skrzydłach trzy takie otwory, że dwaj ludzie na nich mogliby się przez każdy z nich przelocować. Spadochrony też nam podziurawił, więc już nie było innej rady, tylko musieliśmy dolecieć. No i lecimy pomiędzy tymi górami; Staszek mnie pilnuje, kręci, że ledwie sterować starczy, żeby nie wpaść na jakąś turnię, a maszyna wyżej ani rżnąć nie wchodzi. I tak od tej Dukli, aż do Adriatyku mnie przeprowadził, a potem już prosto nad morzem — do lotniska”.

— „Najgorsza bieda była z lądowaniem — mówi nawigator. — Wypuściliśmy podwozie, ale klapy nie chciały się otworzyć, więc szybkość dobiegu była bardzo duża. Gazu nie można zamknąć; maszyna rozpędzona przy schodzeniu nad ziemię, a hamulce nie działały... Janek wyłączył iskrowniki, ale to nic nie pomogło; przy tej szybkości maszyna mogła się toczyć ze 20 kilometrów po gładkiej nawierzchni...”

— „Ale przecież jakoś wylądowaliście?” — zapytałem.

Załoga spojrziała po sobie z uśmiechem.

— „Wylądowaliśmy — odrzekł radiotelegrafista. — Wylądowaliśmy u końca *runway'u*, tam gdzie lotnisko urywa się stromą przepaścią nad samym brzegiem morza. Pilot po prostu kopnął ster boczny, a nasz „Liberator” skoczył w miejscu, wyrznął skrzydłem o ziemię, wylał dwa silniki, rozpekł się w połowie i tak wyprószył nas z siebie w promieniu stu metrów, a dopiero potem się zapalił. No, ale my wyszliśmy cało”.

Zapytałem jeszcze, co mają zamiar robić dalej; teraz — gdy wojna się skończyła.

— „Latać — powiedział pilot. — Staszek ma opracowane wszystkie możliwe trasy i kursy do Polski; do wszystkich polskich miast. Tam jest głód, choroby, niedza... Tam trzeba dostarczyć wszystkiego; trzeba ich ratować. Niech nam tylko pozwolą tam latać; choćby co dnia — dwa razy na dobę. My podamy. Niech tylko pozwolą...”

PORUCZNIK HERBERT

LIST O LWOWIE

Szanowny Panie Redaktorze,

Tak się złożyło w mojej wędrówce życiowej, że zobaczyłem Lwów dopiero w czasie obecnej wojny. Jak każdy Polak, bez różnicy gdzieby się rodził, kocham to miasto. Sam jestem rodem z Poznania. Spędziłem tam moje lata młodości, tam uczyłem się, co to jest Ojczyzna, Polska, co to jest wolność. I że trzeba kochać „Lwów”.

Nigdy przedtem nie zastanawiałem się, czy ja Lwów naprawdę kocham. Nikt mnie o to przedtem nie pytał. Aż kiedy po ucieczce z terenu Rosji Sowieckiej, w marcu 1940 r. znalazłem się we Lwowie. Jeszcze nie zdążyłem rozejrzeć się, jak ten kochany Lwów wygląda, a już po dwóch dniach, wpadłem w ręce N.K.W.D. i zostałem osadzony w słynnych Brygidkach.

Nie długo jednak miałem możliwość zastanawiania się w tym niegościnnym miejscu nad niegościnnym przyjęciem mnie za pierwszym wjazdem do Lwowa. Po szesnastu dniach, nawiałem.

Czekając w „ogonku” za chlebem, miałem pierwszą w życiu sposobność przysłuchać się prawdziwej gwarze i dowcipom baciarni lwowskiej.

Przedem mną stała Jadzia — śliczna o niebieskich, dużych oczach blondyneczka. Uśmiechnęła się przyjemnie do mnie: — Ta, oswoiła nas towarzystwo — zauważyła. Takie było nasze poznanie.

Potem odbywałem z nią długie wycieczki po Lwowie i okolicy. Gródek, Kłeparów. Rzeka której nie ma, ale płynie przykryta. Akademicka, pod teatrem Babczek i spowiadanie kościelne. Chyłowska góra. Wysoki Zamek.

I właśnie ten Zamek, wysoki owsem, ale gdzie zamek? Jesteśmy pod samym wierzchołkiem góry. Mała polanka, u stóp, jak na dłoni — Lwów. Tak, stąd można dopiero zobaczyć całą jego malowniczość. Wieże kościołów, Ratusz, ogrody... Przez chwilę byłem tak oczarowany widokiem, że nie mogłem przemówić słowem.

— Piękny Lwów prawda? — przerwała Jadzia. — Tak, piękny! — Czy ty także tak kochasz Lwów jak my

Skrzynka pocztowa

kochamy. — Czy kocham? Nadziu, przecież Lwów jest nasz, nasz, polski — Słuchaj, ty nie długo wyjedziesz, ja tutaj zostanę. O jedno cię proszę, pamiętaj o nas tu oswojonych. My chcemy Lwowa i Polski!

Alojzy Pucek /RAF/

O „KOMPLEKSIE WSTYDLIWOŚCI”

Szanowny Panie Redaktorze, Przerzucając pare dni temu stare, bardzo stare numery „Polski Wal-

czaje”, natknąłem się w artykule „Bez blackoutu” p. W. Budzyńskiego na radę dawną żołnierzom, aby nie rozmawiali o polityce z Brytyjczykami, a szczególnie o pewnym drażliwym, ale ściśle dotyczącym nas jej aspekcie. Próby nawiązania rozmowy na ten temat radzi p. Budzyński zbywać zdaniami: „I am not a politician, I am a soldier only”.

Być może było to słuszne — kiedyś. Żołnierz nie powinien uprawiać polityki. Od polityki jest rząd, od dawania informacji — jest Minister-

stwo Informacji i Dokumentacji.

Będąc z całym szacunkiem dla p. Budzyńskiego i jego pracy, nie mogę jednak oprzeć się pewnemu wrażeniu. Zresztą to nie odnosi się wyłącznie do tego artykułu. Jest to jeden z fragmentów naszej postawy. Postawy, którą nazwałbym „kompleksem wstydlowości”. Wstydlowości mowienia i dyskutowania o naszych sprawach, o problemie polsko-rosyjskim, o naszych stratach, o wykorzystaniu nas.

Przyjdzie nam przed dwoma laty,

Poradnik żołnierski

St. szer. Marian M.

Pyta Pan czy i jak, oraz z którymi obozami Polaków w Niemczech można korespondować. Na razie korespondować można przez pocztę brytyjską jedynie z 9-cioma obozami:

I. *Stalag VI Oberlangen* — P/49 A. Polish Forces B.L.A. albo: Polish Women's Camp Niderlangen Nr. 5, Lathen Camp V. 2nd Canadian Corp, 1st Army Canadian Army B.L.A.

II. *Stalag IX C. Blankenheim i Marburg*: Polish Women's Army Camp 142 AAA Bn A.P.O. 1st U.S. Army Burg /Hessen-Nassau/.

III. *Oflag X C. Lubek X.P.W.*: Polish Camp Oflag X.C. Lubeck Schwartzau B.L.A.

IV. *Oflag i Stalag X.B.*: Sandbostel — X.W. Polish Camp Stalag X.B. Sandbostel B.L.A.

V. *Stalag XI.B. Fallingbostel*: X.P.W. Polish Camp Stalag XI.B. Fallingbostel B.L.A.

VI. *Stalag XI.A. Altengraben* X.P.W.: Polish Camp Stalag XI.A. Altengraben B.L.A.

VII. *Oflag VII.A. Murnau* X.P.W.: Polish Military Camp Murnau A.P.O. No. 887 U.S. Army.

VIII. *Oflag B I B. Dossel bei Warburg*: A.P.O. 230 Polish Officers Camp U.S. Army.

IX. *Stalag VI.J.*: Allied Transit

Camp for X.P.O.W. Polish Section, Burghorst bei Burgstein Furt Munster 2nd B.A. B.L.A.

Ochotnik z Ameryki Północnej.

Jako inwalida, ma Pan wszelkie podstawy do uzyskania zwolnienia z Polskich Sił Zbrojnych i odesłania do Stanów Zjednoczonych. Na razie jednak nie ukazały się jeszcze żadne zarządzenia regulujące te sprawy. Do czasu ukazania się odpowiednich zarządzeń, które wymagają uzgodnienia z Władzami Brytyjskimi, będzie Pan musiał pozostać w szeregach Polskich Sił Zbrojnych.

Chor. M.P.

Ułatwienie rewindykacji pieniędzy i kosztowności, które zostały Panu zebrane przez Władze Włoskie w czasie pobytu w obozie na terenie Włoch jako jeńcowi z kampanii afrykańskiej — nie jest łatwe. Proszę złożyć podanie drogą służbową do Szefa Wydziału Dobrobytu Żołnierza Dowództwa II Korpusu, który bezpośrednio, lub przez placówki konsularne zwróci się do Władz Włoskich o zwrot Pana depozytów. Do podania proszę dołączyć oryginalny kwit pozostawiając sobie uwierzytelniony odpis.

Por. G.F.

Urlop 6-ciodniowy przysługuje Panu za każdy czteromiesięczny okres służby, t.j. w ciągu roku 18 dni, a po-

nadto jeden urlop okolicznościowy.

W związku z każdym urlopem może Pan otrzymać *warrant* kolejowy na bezpłatny przejazd tam i z powrotem — razem cztery *warranty* na rok. *Warranty* kolejowe niewykorzystane w ciągu roku kalendarzowego nie mogą być wydane w następnym roku.

Urlopy lecznicze i inne nie mogą być liczone ze względów służbowych na rachunek urlopowych wypoczynkowych.

St. Och.

Piechota Morska należy organizacyjnie do Marynarki /ang. *Royal Marines*/. Bryt. tzw. „petty officer” nie jest oficerem, odpowiada on stopniem bosmanmatowi w polskiej Marynarce Wojennej /plutonowy w wojsku lądowym i lotniczym/.

P. Marian M.

Po odkomenderowaniu na studia przysługuje Panu za czas przejazdu ze stalego m.p. do miejsca studiów oraz z powrotem do stalego m.p. tylko bezpłatny przejazd kolejowy oraz zryczałtowany zwrot kosztów przewożenia bagażu osobistego.

Pchor Z — ski.

Tylko żołnierze 1 Dyw. Panc. mają prawo nosić czarne krawaty na terenie Zjednoczonego Królestwa do czasu wyposażenia ich w inne, koloru khaki.

aby walczyć w cichości ducha i mowy — o świętą sprawę, a innym zostawić staranie o resztę. Słusznie. Ale czy dawanie informacji jest czymś złym? Zławsza tym, którzy się tym interesują — a jest takich niewiele. Uważam, że obowiązkiem każdego Polaka, żołnierza czy cywila — jest robenie wszystkiego, co jest w jego mocy, aby sprostować mylnie lub wręcz wrogie opinie, na czym tak bardzo pewnym czynnikiem zależy.

Pewna część społeczeństwa angielskiego ma w sobie pewien kompleks „starej panny”. Nie lubi widzieć nagiej prawdy. Chce, aby ich piękne ideały znalazły praktyczne zastosowanie, ale gdy się to nie sprawdza — gotowe jest przyjąć bardzo złudne pozory, zakrywając te prawdy. Chętnie w nie wierzy, a sumienie ich jest uspokojone.

Nam trzeba zdzierać ten plaster z rany. To może i musi rabić każdy z nas. Kto tylko na tyle włada językiem angielskim, by móc wypowiedzieć to, co myśli. Nie mamy potrzeby, co wstydzisz. I nie trzeba nam tej dziwnej jakiejś pokory. Dużnikami nie jesteśmy i śmiało możemy każdemu spojrzeć w oczy. Raczej ktoś inny jest wobec nas dłużnikiem. Bo my daliśmy wszystko, więcej niż wszystko — dla wspólnej sprawy. Nie dostając w zamian nic. A za tę często wspomnianą gościnę płaciliśmy z miejsca — i to więcej niż drogo.

Zdaje się, że — jak słusznie w tej samej „Polsce Walczącej” /numer wielkanocy z tego roku/ zaznaczono — przez te pięć lat straciliśmy zdolność oburzania się na niektóre zrzeczo, straciliśmy zdolność właściwej reakcji, przestaliśmy odczuwać cały ogrom tego cośmy stracili. Te potworne niesprawiedliwości, zamiast obudzić w nas jakieś właściwe i twórcze reakcje — budzą tylko jakiś niejasny ból i ból i parę mniej lub więcej ubolewających delikatnych artykułów.

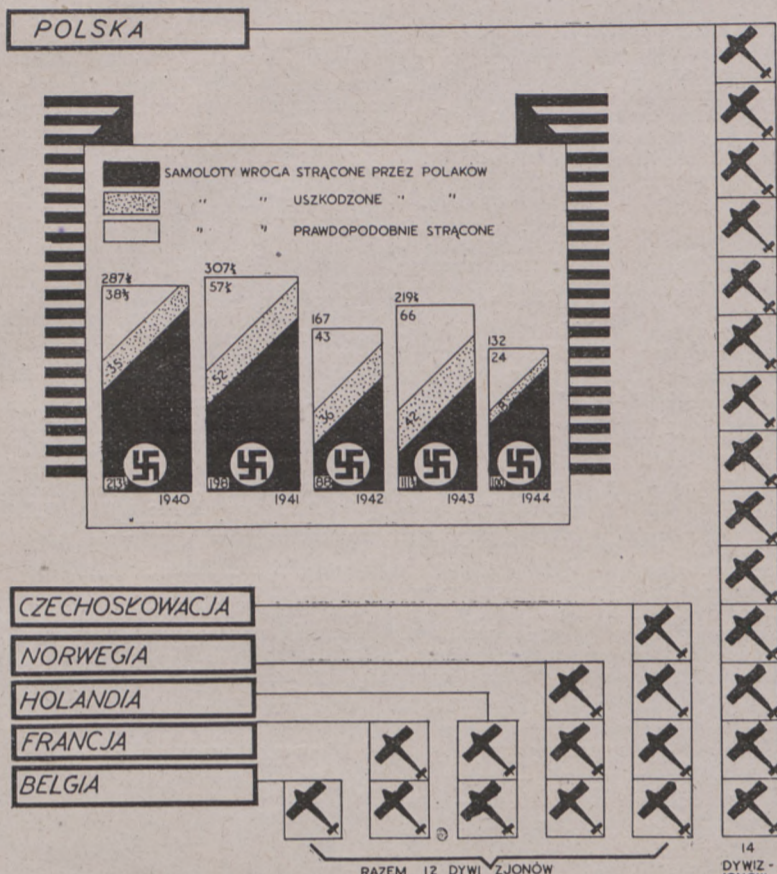
Nie mamy potrzeby wstydzisz się czegośkolwiek. Bo myśmy nie robili kompromisu z ideałami. Bo za te ideały daliśmy wszystko — i służenie możemy domagać się sprawiedliwości.

Stanisław Scharzel /RAF/

TOWARZYSZ BRONI

Bitwa o Wielką Brytanię

Rada Jedności Narodowej



Dwa wykresy obrazujące działalność Lotnictwa Polskiego w W. Brytani: pierwszy naczyni pokazuje ilość samolotów nieprzyjacielskich zniszczonych przez polskich pilotów w ciągu pięciu lat, drugi porównawczo przedstawia stosunek liczby naszego lotnictwa i innych narodów kontynentu

wymienionych dywizjonów: 302 Dywizjon Poznański, i 303 Dywizjon imienia Tadeusza Kościuszki.

Walki polskich dywizjonów przypadają na okres najbardziej nętego „Blitzu”. Najgorętsze walki toczyły się we wrześniu. Rekordowymi dniami zdobyczy dla Polaków były: 11, 15 i 26 września. 11 września Polacy zestrzelili 18 i pół samolotów. 15 września — 26 samolotów. 26 września — 15 samolotów. 26 września — 48 procent ogólnej cyfry zestrzelonych samolotów przypadło Polakom.

Łącznie w czasie trwania „Battle of Great Britain” — „Bitwy o Wielką Brytanię”, polscy piloci niszczą napewno 220 maszyn nieprzyjacielskich, prawdopodobnie — 45, a uszkodzają — 32. Kilku Niemców z obsługi Luftwaffe zostaje raz na zawsze wyłączonych z akcji wojennej. Ponosimy straty własne następujące: poległych pilotów 32, zaginionych 2, a rannych 17.

Zdaniem wielu — Bitwa o Wielką Brytanię była rozstrzygającym momentem wojny. Należała ona do bitew tego typu, które nie mogą być przegrane. I — Bitwa o Wielką Brytanię przegrana nie została. A do jej wygrania — przyczynili się w poważnym stopniu piloci polscy, biorący po raz pierwszy od opuszczenia domu rodzinnego zapłatę na śmiertelnym wrogu niemieckim za najechnie spokoju naszego Kraju, i niszczenie go ogniem z powietrza.

Spośród sojuszników, których w roku 1940 Wielka Brytania miała u swego boku, tylko Polacy wzięli czynny i wydatny udział w Bitwie o Wielką Brytanię. Nie tylko krew brytyjska, ale i krew polska przelana została dla osiągnięcia tego zwycięstwa — zwrotnego punktu w gigantycznych zapasach wojennych.

Trudno dzisiaj w słowach odtworzyć te czasy z przed lat pięć. Ludność przylegała do głośników radiowych, z biciem serca wyczekując wyników dnia. Żołnierze polscy, przebywający w pierwszych obozach wojska w Szkocji — całym sercem jednoczyli się z kolegami z lotnictwa. Czuli się wagi i doniosłości przeżywaną chwilą. Rozumiali się, że tej Bitwy przegrać nie wolno. I ogarniała duma, iż w historycznych zapasach — po raz drugi poza Krajem zwycięsko szumią polskie skrzydła i warezają polskie śmigła.

Władze Polski Podziemnej, działające pod okupacjami, mają w swoim składzie również i podziemny parlament, zastępujący z konieczności Sejm, powstały z wolnych i demokratycznych wyborów. Tym zastępczym Sejmem jest — Rada Jedności Narodowej.

Przewodniczącym Rady Jedności Narodowej był do niedawna Kazimierz Pużak, wieloletni poseł socjalistyczny na Sejm w Polsce przedwojennej, a przed czterdziestu laty bojując o prawa Polski i sprawiedliwość społeczną z carałem Romanowów. Wraz z innymi działaczami Polski Podziemnej, został on podstępnie wywieziony w końcu marca roku bieżącego przez sowieckie władze okupacyjne i postawiony w Moskwie przed sądem. Nie mniej, najświeższe wiadomości z Kraju wskazują, że Rada Jedności Narodowej pracuje w dalszym ciągu, wypełniając wyrwy.

Rada Jedności Narodowej, do marca roku zeszłego nazywała się Krajową Reprezentacją Polityczną. Skupia ona w swym gronie przedstawicieli czterech zasadniczych kierunków życia politycznego Polski: socjalistycznego, ludowego, chrześcijańsko-demokratycznego i narodowego.

15 marca 1944 roku Rada Jedności Narodowej wydała Deklarację, ujmującą zasady ideologiczne Polski, którą będziemy odbudowywać po ustąpieniu ostatniego okupanta. Deklaracją tą przemawia Kraj, wypowiadając swe zasadnicze po-

glądy na zagadnienia żywotne dla przyszłości Polski.

Deklaracja podkreśla ważność granic na wschodzie, przyjętych za obopólną zgodą w Traktacie Ryskim, domagając się rozszerzenia Państwa na zachodzie i północy zgodnie z zasadami historycznymi, gospodarczymi i strategicznymi. Ponadto Deklaracja mocno podkreśla zagadnienia szeroko pojętej reformy rolnej, życia gospodarczego, polityki społecznej, mniejszości narodowych, szkolnictwa.

Doniesienia, które nadeszły z Kraju, informują nas, że na społecznej stronie Deklaracji miał istotny wpływ gen. dyw. Tadeusz Bór-Komorowski, ówczesny Dowódca Armii Krajowej, a obecnie Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych.

O tych wszystkich poczynaniach Polski Podziemnej, walczącej przez pięć lat bezkompromisowo o wolność z okupantem — pisze pismo podziemne następująco: „My walczymy o demokrację, godność człowieka, o jego odrodzenie i wolność, i wszelkie dyktatury i totalizmy są nam obce”.

Po pięciu latach nieublaganej walki z przemocą najazdu — wolność jeszcze nie zawitała do naszego umęczonego Kraju. Rada Jedności Narodowej, działając wśród najtrudniejszych warunków po dziś dzień — może być przekonana, że żołnierz polski na obczyźnie nie zawiedzie jej nigdy, będąc zbrojnym ramieniem Rzeczypospolitej.

Z miejsc postoj

Dnia 30 czerwca 1945 roku w Centrum Wyszkozenia Łączności w Szkocji odbyło się w obecności Dowódcy Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii gen. Janusza Głuchowskiego, tradycyjnego święto łączności, obchodzone w Polsce przez pułk radiotelegraficzny na Powązkach w Warszawie.

Święto łączności w Szkocji zgromadziło żołnierzy Centrum, delegacje Jednostek łączności z terenu Wielkiej Brytanii, jak również przedstawiciele Towarzystw Szkocko-Polskich z Dundee, St. Andrews, Auchtermuchty, Falkland i Ladybank, mowosta miejscowości, w której znajduje się obóz Centrum i oraz lokalnego korespondenta prasy szkockiej.

W wigilię święta odbyło się ognisko, będące bezimiennym apelem poległych żołnierzy łączności. Następnego dnia rano gen. Głuchowski odebrał raport od oddziału. Komendant Centrum Wyszkozenia Łączności płk. K. wygłosił przemówienie, mówiąc między innymi:

—Czy po akcji pod Monte Cassino, czy w walkach 1 Dywizji Pancерnej, działania kończyły się podziękowaniem Dowódcy za ofiarę i doskonałą pracę łączności. Największym jednak osiągnięciem było utrzymanie łączności z Krajem w ciągu sześciu-letniej walki Armii Krajowej z najeżdźcą.

Dowódca Jednostek Wojska w przemówieniu uwypuklił to wielkie uznanie, jakie zjednała sobie łączność za gotowość, sprawność i całkowite oddanie się służbie.

Po nabożeństwie, odprawionym przez księdza kapelana, odbyła się deflada, podczas której przygrała orkiestra polskich kobziarzy z 2 baonu grenadierów.

Zawody sportowe i koncert zakończyły pamiętny dla łączności dzień. Jeden ze szkockich gości, przewodniczący Towarzystwa Szkocko-Polskiego w Auchtermuchty p. MacGillivray podkreślił, iż jest pewien, że Polacy, dzięki swej wierze i wytrwałości dojdą do Polski prawdziwie wolnej i niepodległej.

Siódmy kurs Szkoły Podchorążych Artylerii zakończył się w Szkocji, dnia 30 czerwca 1945 roku, przygotowując nowomianowanych podchorążych dla artylerii

polowej, przeciwpancernej i przeciwlotniczej.

Absolwenci kursu składają się z żołnierzy z cenzusem 1 Dywizji Pancерnej, wychowanków Korpusu Kadetów przy II Korpusie Wojska Polskiego na Bliskim Wschodzie, z ochotników z Francji, oraz z licznijzego zespołu żołnierzy, zmuszonych przystąpić do służby w armii wroga. Niektórzy podchorążowie z tego zespołu przeszli Oświęcim czy Dachau.

Dzień promocji rozpoczął się tradycyjnym wzywaniem podchorążów polskich nabożeństwem, podczas którego piękne i głębokie kazanie wygłosił ks. prof. Obertyński. Defiladę podchorążych odbył gen. K. zastępca Dowódcy Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii. Następnie odbył się akt wręczenia świadectw — pocem miał miejsce wspólny obiad żołnierski.

Pan Prezydent nadesłał depezę z życzeniami: „Nie mogąc, niestety, wziąć udziału w uroczystości zakończenia VII kursu, śię podchorążym z głębi serca płynące życzenie powodzenia w przyszłej służbie”.

Depezę również nadesłał Szef Sztabu Naczelnego Wódza gen. Kopański, kończąc ją słowami: „Mimo wszelkich przeciwności, obecni Absolwenci Szkoły Podchorążych Artylerii będą jeszcze użytecznymi oficerami i obywatelami w prawdziwie wolnej i niepodległej Polsce”.

Komendant Centrum Wyszkozenia Artylerii płk. P. wystosował do Pana Prezydenta depezę, w której dziękując za otrzymane życzenia, podkreślił: „Melduję Panu Prezydentowi, że wierni przysiędze, my żołnierze, nigdy nie zrezygnujemy z dalszego marszu do prawdziwie wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej”.

W promocji siódmego kursu Szkoły Podchorążych Artylerii wzięli udział przedstawiciele społeczeństwa szkockiego, provost miasta p. Aichison, oraz przewodniczący Towarzystwa Szkocko-Polskiego p. Brown.

Miasto H. w którym odbyła się uroczystość, posiada pięknie wyposażony Dom Żołnierza, ze świetlicą prowadzoną przez Polską YMCA, oraz sklep żołnierski w zarządzie Centrali Zaopatrywania Kantyn.

Szkockie okręgi wyborcze

Jako wojenni goście zaprzyjaźnionego kraju jesteśmy zainteresowani wyborami, których wyniku oczekuje ludność Wielkiej Brytanii, a więc i Szkocji.

Wybory, odbywane w tym kraju — cieszą się jak najrzetelnijszą opinią. Ich wynik jest niewątpliwie wyrazem rzeczywistych nastrojów społeczeństwa, chociaż nie ma tutaj zasady proporcjonalności głosów. Wyborca głosuje na nazwiska.

Kraj dzieli się na okręgi wyborcze. Podział to oparty raczej na geografii i warunkach naturalnego ku sobie ciążenia miejscowości. W środkowym pasie szkockim okręgi tłoczą się wzajemnie. Na północy — okręgi wyborcze obejmują nieraz i dwa hrabstwa.

Wielkie miasta są wewnątrz podzielone na okręgi wyborcze. Edinburh ma takich okręgów 5, niezależnie od Portu Leith, będącego osobnym okręgiem. Glasgow obejmuje aż 15 okręgów. Miasto Dundee stanowi wyjątkowy okrąg dwumandatowy. Istnieje poza tym jeden okrąg eksterytorialny — Szkockie Uniwersytety, który wybiera łącznie 3 posłów do Izby Gmin.

Rozleglejsze hrabstwa dzielone są na mniejsze okręgi wyborcze. Miasta o pokażniejszej liczbie

Września

ludności — stanowią samoistne okręgi wyborcze. Przykładem Fifeshire. Dzieli się na: East Fife i West Fife, jak również na miejskie okręgi wyborcze Dunfermline i Kirkcaldy.

Rozległe, lecz słabo zaludnione hrabstwo Perth podzielone jest na okrąg miejski Perth, oraz na dwa inne okręgi. Aberdeenshire dzieli się na trzy okręgi. Natomiast, dwa najbardziej na północ wysunięte hrabstwa: Caithness i Sutherland tworzą pospołu jeden okrąg wyborczy.

Porównując nastroje wyborcze w tym kraju, z nastrojami i agitacją wyborczą w Polsce — nie możemy nie podkreślić, iż tutaj namiętności wyborcze kierują się raczej ku zagadnieniom programów i zasad. Nie ma tutaj moralnego poniżania przeciwnika, aczkolwiek walka wyborcza jest ostra. Niekiedy bardzo ostra.

Procedura wyborcza jest bardzo prosta, i nie spekuluje na pomyłkach wyborcy, wynikłych z trudności rozumienia przepisów.

Kiedy powrócimy do Kraju ojczyznego, to — mając dzisiaj szeroko otwarte oczy — postaramy się, ile tylko będziemy w stanie, przyczepić na grunt polski praktykę i zasady demokracji brytyjskiej.

W oddziałach, które nie otrzymują dostatecznej ilości egzemplarzy „Polski Walczącej”, należy odciąć tę kartę i umieścić na ścianie w widocznym miejscu. „Towarzysz Broni” winien docierać do wszystkich.

z pism Bernarda Chrzanowskiego/

NA FUNDUSZ IM GEN. BORA-KOMOROWSKIEGO Na Fundusz im. Gen. Bora-Komorowskiego £2 /dwa funty/ przesyła Mjr. S.E.

KOMUNIKAT Ministerstwo WR i OP donosi, że st. strz. 1 Dywizji Pancerniej pan P.W. przekaż Ministerstwu WR i OP kwotę £200 /dwieście funtów/ na stypendium zwrotne dla sieroty po szeregowcu lub podoficerze 1 Dywizji Pancerniej na studia elektro-techniczne.

Stypendium przeznaczone jest dla ułatwienia studiów na Politechnice lub równorzędnym wyższym zakładzie naukowym studentowi Wydziału Elektrotechnicznego, specjalizującemu się w dziale prądów mocnych i pragnącemu poświęcić się studiom nad zagadnieniami elektryfikacji Polski. Warunki korzystania ze stypendium określi regulamin. Kwoty uzyskane ze zwrotu stypendium będą przeznaczane na utworzenie nowego stypendium przeznaczonego na ten sam cel.

POSZUKIWANIA URBANOWICZ JÓZEF z Wilna poszukuje rodzeństwa i znajomych. Wiadomości za pośrednictwem redakcji na adres: Zabłocki Józef, Ward T.5. Annex Bangour - Hospital Broxburn, East Lothian, Scotland.

Podchorąży 21 P.A.L. uczestnik kampanii wrześniowej w Polsce WIERZBICKI LESŁAW jest poszukiwany przez siostrę, którą wdzięczną będzie za każdą wiadomość o nim przesłaną do "Polski Walczącej".

Jerzy Faczyński poszukuje p. M. WARPACHOWSKIEGO /broni panc./ Wiadomości do red. "Polski Walczącej".

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,094

W załączeniu przesyłam Money Order na sumę £3.90 /słownie: trzy funty, dziewięć szylingów/ uzyskana ze składek żołnierzy ewangelików C.W. Panc. w czasie nabożeństwa dnia 26.6.45 z prośbą o przekazanie na pomoc Polakom w Niemczech.

W dniu imienin kochanej mojej Matki, przesyłam £1 /jeden funt/ z przeznaczeniem na pomoc jeńcom polskim uwolnionym spod jarzma niemieckiego.

W załączeniu przesyłam czek na kwotę £22 /dwadzieścia dwa funty/, zebraną z okazji imienin ppłk.-lek. Dr. Anatola Niemyskiego przez podwładnych mu oficerów i siostry P.C.K. z przeznaczeniem na fundusz Polaków uwolnionych z Niemiec.

Proszę przekazać kwotę £2.13.0 /dwa funty i trzynaście szylingów/ na Fundusz dla Polaków w Niemczech. Powyższa kwota została zebrana w czasie wieczoru p. A. Wasilewskiego w Domu Szkocko-Polskim w Edinburghu.

Zamiast kwiatów na grób s.p. Józefa Kielczyka koleży z plutonu R.T. przesyłam sumę £6.5.0 /sześć funtów i pięć szylingów/ na pomoc Polakom w Niemczech.

Przy niniejszym przesyłam £2 /słownie: dwa funty/ na pomoc Polakom w Niemczech.

Przesyłam Money Order na sumę £9.8.5 /słownie: dziewięć funtów, osiem szylingów i pięć pensów/ na Polaków uwolnionych z obozów niemieckich. Suma ta została zebrana przez podoficerów i szeregowych 16 Komp. Warszt. 16 Samodzielnej Brygady Pancerniej.

Przesyłając w załączeniu "Money Order" na kwotę £8 sh.8 /słownie: funtów osiem, szylingów osiem/ zebraną wśród szeregowych i oficerów Szkoły Gazowej C.W. Piech. z prośbą o przekazanie powyższej sumy do P.C.K. z przeznaczeniem dla Polaków zwolnionych z niemieckich obozów koncentracyjnych i jenieckich.

Załoga, Oficerowie i Kapitan ss. "Kmicie" przesyłają £80 /osiemdziesiąt funtów/ na pomoc dla Polaków w Niemczech.

Żołnierze-uczniovie Państwowej Szkoły Rolniczej przy West of Scotland Agricultural College w Glasgow - składają na pomoc dzieciom polskim w Niemczech kwotę £7.4.0 /słownie siedem funtów i cztery szylingi/ oraz 65 franków /słownie: sześćdziesiąt pięć franków/.

W załączeniu przesyłam British Money Order na kwotę £10.2.0 zebraną przez szeregowych Sam. Dyonu Art. Plot. C. w dniu 30.6.45.

Suma ta przeznaczona jest na by-tych jeńców polskich w obozach niemieckich.

We have received from Bridge of Allan Spa Social Committee a cheque amounting to £25 /twenty-five pounds/ in aid of Poles in Germany, which I am enclosing herewith. We have expressed our thanks to this Committee for their generous donation.

Dear Sir, Please find enclosed £3 /three pounds/ as a contribution to the Fund for Polish Children in Germany. This money was part of the proceeds of a dance organised by Mrs. A. McDonald in D.Z.U.

Sh. 1 nieprzyjęty za 3 egz. "Polski Walczącej" Red. przynajmniej na Polaków w Niemczech.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £181.10.5 - Fr. 65 /słownie: sto osiemdziesiąt jeden funtów, dziesięć szylingów, pięć pensów i sześćdziesiąt pięć franków francuskich/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną do tychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1094.1.2 /słownie: tysiąc dziewięćdziesiąt cztery funty, jeden szyling, dwa pence/ i fr. 65 /słownie: sześćdziesiąt pięć franków francuskich/.

NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Dear Sir, I enclose a Postal Order for £1 /one pound/ for Polish Children Rescue Fund.

Marion Richmond /Miss/ 24, Rennie Street, Falkirk.

RADA POLONII AMERYKAŃSKIEJ W EUROPIE

Od lat przeszło czterech, prowadzi swą rozległą działalność humanitarną na terenie Europy Rada Polonii Amerykańskiej, reprezentowana przez swą Delegaturę w Lizbonie, której kierownikiem jest obywatel amerykański p. Florian Piskorski.

Z uwagi na niejednokrotnie zachodzące pomyłki w adresowaniu korespondencji do tejże placówki, podaje się wszystkim zainteresowanym dokładne jej brzmienie: American Polish Relief Council of the U.S.A., Florian Piskorski, European Delegate, Avenida Pedro Alvares Cabral 54, 3° Esq. Lisbon - Portugal.

KOMUNIKAT

Związek Dziennikarzy R.P. w związku z podjętymi staraniami przyjsięcia z pomocą koleżankom i kolegom, uwolnionym z obozów niemieckich, prosi dziennikarzy i aplikantów, którzy dotychczas nie nawiązali kontaktu z Zarządem Związku - o natychmiastowe podanie dokładnych danych i adresów obecnego ich miejsca pobytu. Adres Związku Dziennikarzy R.P.: 38, Wilton Crescent, London, S.W.1.

POSZUKIWANIA

Zygmunt Klimek poszukuje brata Gerharda z Solca Kuj. oraz kuzynka Franciszka KLIMKA z Wulenska i Zygmunta STUCZYŃSKIEGO z Torunia.

WERINAJSEK

... SMIEJMY SIĘ - BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT ...

W SZKOLE "DOBRYCH NIEMCÓW"

-A ja panu mówię, że w wyborach zwycięży B.B.W.R.!

-Kto czego nie rozumie, niech się zapyta?

NA KURSIE KIEROWCÓW -Słuchajcie Karlik, musicie się jeszcze nauczyć rozpoznawania znaków na drodze!

-Był spokoj przez 5 lat i teraz nam znowu zanieczyszczają drogę...

STARE NAWYKI

-A partia konserwatywistów? To jest właśnie blok współpracy z rządem!

WYJAŚNIŁ

-To pan się żeni???

PO URUCHOMIENIU SAMOCHODÓW W W. BRYTANII

Był spokój przez 5 lat i teraz nam znowu zanieczyszczają drogę...

JAZDA NA "DARMOCHE"



-Feluś, co ci się stało?

PRAWDZIWA BAJECZKA Pewien młody oficer zjawia się w kasynie w cywilnym ubraniu.

PO URUCHOMIENIU SAMOCHODÓW W W. BRYTANII

Po katastrofie samochodowej policjant przeprowadza dochodzenie:

W roku 1940! ...

KRÓTKA ODPOWIEDZ

-Nech mi pan powie - zapytuje Polak policjanta angielskiego - dlaczego jest aż tyle wypadków samochodowych?

ZROZUMIELI SIĘ Szkot zapytuje Polaka:

CELUJĄCY UCZEŃ -No jak panu poszedł egzamin z angielskiego?

ROZMOWA W LONDYNIE

-No i co pan na to powiesz?

WŚRÓD PAŃ... -Nech mi pani wierzę, że zdjąłbym ostatnią koszulę, ażeby pomóc naszym Polakom w Niemczech.

"NAŁOGOWIEC"



-Wy z jakiej wsi w Polsce?

MA ZGRZY... -Nad czym pan tak duma?

PEWNOŚĆ UŻYCIA WŁAŚCIWEGO SŁOWA

To wspaniałe zestawienie zwrotów i słów - jest bezcennej wartości dla wszystkich posługujących się angielskim językiem.

PSYCHOLOGY PUBLISHING Co., Ltd. (Dept. PW/HV4) Psychology House, Marple, Cheshire.

Tekst i rysunki: TONY

RELIKA JERZEGO, st. strz. poszukuje ELŻBIETA RELICH. Zgłoszenia pod adresem: 11, Portobello Road, Edinburgh.

THE POLISH SHOP

19, Bridlesmith Gate, NOTTINGHAM

wszelkie nowości wydawnicze po polsku i angielsku, książki naukowe, słowniki. Oznaki wojskowe dla Armii, Marynarki i Lotnictwa. Artykuły piśmiennicze i podręcznice oraz duży wybór upominków.

Mjr. kaw. FEDEROWSKI KAZIMIERZ, Oflag VII.A. Murnau, Upper Bavaria, Germany, poszukuje żony HANNY, wywiezionej do obozu Ravensbrück, a następnie do obozu Hinterwick Elisabethenport Hamburg, gdzie przebywała do marca b.r.

"D U X"

cena 9/6

Do nabycia w księgarniach i kioskach lub bezpośrednio w SKŁADNICY KSIĘGARSKIEJ 8, HOPE STREET, EDINBURGH.

Helena i Józef LEWICZY zam. w Oberlangen, Szpital Obozu kobiet A.K. poszukują: ppłk. Stanisława Lewickiego z Krakowa, Marię z córką Danutą Marx oraz Michała i Jadwigę Sokół-Szachin, wszyscy z Warszawy a w dn. 14.VIII.1944 przywiezieni do obozu w Oranienburgu.

Dobry Kieszonkowy Słownik

angielsko - polski i polsko - angielski z wymową

Żadaj wykresu!

NAJWIĘKZY WYNALEZEK OD CZASU ALFABETU

IDEA AND WORD CHART

BRINY ERUDITE INTELLIGENT LEARNED PROFUND SCHOLARLY VERSED

IGNORANT ILLITERATE UNEDUCATED UNINFORMED UNLEARNED UNSCHOOLED UNTAUGHT UNKUTURED

Żadaj wykresu!

SPIS RZECZY: Zbigniew Jordan: Przyszłość Europy. - Z manifestu Rządu R.P. - Zastępca: Przegląd tygodniowy. - Julian Ginsbert: Wojna na morzu. - Z tygodnia na tydzień. - Aleksander Janowski: Nasza żołnierska wola. - Józef Żmigrodzki: Nurt myślowy w szeregach. - Jerzy: Ostatni dzień Czerniakowa 1/1. - Witold Leitgeber: Polacy w Niemczech /Korespondencja własna "Polski Walczącej"/. - Porucznik Herbert: Dywizjon "Obrońców Warszawy" /Najpiękniejsze loty bojowe. Od Dukli po Adriatyk/. - Skrzynka pocztowa. - Poradnik żołnierski. - "Towarzysz Broni". - Zbiórki. - Tomy: Werinajsek. - Fotografie.

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD. Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej - 13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii i zagranicą 1 sh. 6 d., kwartalnie 4 sh. 6d. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "POLSKA WALCZĄCA" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam - sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy - 2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE ?

ST JAMES' BALM

ANTIVIRUS OINTMENT

DESTROYS GERMS AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT Send for FREE SAMPLE

MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25